Nr 236 Kraków, Niedziela dnia 13 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Żydowscy przewódcy socjalnej demokracji.

I.

Któż nie przyzna, że prądy społeczne w świecie, nawet półcywilizowanym, prą naprzód z żywiołową siłą i że ostatecznie ruch społeczny stał się potężnym czynnikiem, z którym tylko krótkowidze liczyć się nie chcą? Poczucie potrzeby reform społecznych upowszechnia się też co raz bardziej, a to w miarę wzrastającej przewagi kapitału, odsetkującego się w sposób lichwiarski; w miarę upowszechniania się kapitalistycznego wyzysku, uwarunkowanego zwiększającą się wytwórczością. Dziś, pod obuchem kapitalizmu, pozostaje każdy, kto sam nie jest kapitalistą: robotnik, rękodzielnik i mały przemysłowiec, urzędnik i nauczyciel, chłop i mieszczanin, a nawet, w znacznej części, jeśli się mamy zapożyczyć w lwowskiej kuźni wyrazów, „kamienicznik“ i „obszarnik“, o ile tak zwana własność realna obciążona jest długami hypotecznemi i stosunkowo nadto wielkiem opodatkowaniem na korzyść ruchomego kapitału. Ogólny dobrobyt upada, nędza się upowszechnia, a bogacą się tylko kosztem ogółu jednostki, „ringi“, pośredniczące przekupnictwo, kapitalistyczne koterje i niektóre grupy klasowe. Ucisk wyzysku wywołuje walkę, obronę. Widzimy też w rozmaitych warstwach i klasach społeczeństwa obronne organizacje: chłopów, skupiających siły dla obrony swego wielce narażonego bytu; tak samo rękodzielników i małych przemysłowców w nielepszem znajdujących się położeniu; robotników, brnących po szyję w nędzy, a nawet posiadłość nieruchomą, uruchomiającą się przeciwko kapitałowi ruchomemu, przyczem ogół, pomimo wszelkiej różnicy klasowej, zwiera często wspólnie szeregi do walki, jako konsument przeciwko lichwie kupieckiego pośrednictwa, przeciwko oszukańczej grze na giełdzie pieniężnej, zbożowej i towarowej; przeciwko nierzetelnemu współzawodnictwu z janusową głową wyzysku: na dół przez obniżanie wartości wytwórczej pracy, ku górze — przy zbycie — przez podwyższanie cen wobec odbiorców, a więc wyzyskującego, zarówno wytwórcę, jako też i odbiorcę — bez żadnej prawie pracy z swej strony. Chłopski ruch samoobronny zwraca się naturalnie w pierwszym rzędzie przeciwko temu wyzyskowi kapitalistycznemu, albo raczej tym wyzyskiwaczom kapitalistycznym, z którymi ma bezpośrednio do czynienia, którzy bezpośrednio dają mu się w znaki. Któż oni są? Oto ci, co go rozpijają, trują i degenerują alkoholem, czyniąc go tym sposobem niezdolnym duchowo i cieleśnie do walki i obrony gospodarczej; ci, którzy niszczą go lichwą, a potem, jak psa, wypędzają z ojcowizny; — ci, którzy w końcu handlują nim, jako żywym towarem, wyprowadzając go aż za Ocean. Kto oni są, wie każde dziecko: przeważnie żydzi, a jeśli są i inni, którzy to samo czynią, więc ci są wcale nie lepsi i tak samo ich zwalczać należy — ale w danym razie trzeba użyć właściwego miana, mieć głównie na oku regułę, a nie wyjątki. Niedola, upadek rękodzielnictwa i małego przemysłu, mają bezsprzecznie swoją główną przyczynę w przewadze i wyzysku kapitału, jakoteż w nierzetelnym współzawodnictwie. Byłby to bardzo wdzięczny przedmiot do szczegółowego omówienia, na co nam jednak zakrój niniejszego artykułu nie pozwala. Musimy się zatem ograniczyć na wskazanie tylko w głównym zarysie, na czem w tej dziedzinie wyzysk kapitału i nierzetelne współzawodnictwo głównie polegają. Przewaga kapitału objawia się mianowicie: w tańszem znacznie nabywaniu surowego materjału, w maszynowem ułatwieniu produkcji, w obniżaniu wartości wytwórczej pracy przez hurtowne roboty i produkowanie lichego towaru, wreszcie w potędze kapitalistycznej: dawaniu kredytów odbiorcom tak kontrastującej z brakiem kapitału u rękodzielników, zmuszającym ich do zbywania wyrobów za bezcen i do sprzedawania tychże po największej części tylko za gotówkę. Wielki przedsiębiorca ma więc: tańszy materjał surowy, tańszą robotę, łatwiejszy i korzystniejszy zbyt, dzięki tylko kapitałowi. A w dodatku: nierzetelna konkurencja pod względem oszukańczej reklamy, co do jakości i ilości towaru, posiłkowana narzucaniem go przez ajentów, konkursami i różnemi innemi sztuczkami, wyrażając się łagodnie. Mały majster stał się faktycznie białym niewolnikiem angrosisty, tego, u którego kupuje drogo materjał surowy i tego, któremu sprzedaje tanio wytwór swej i swojej czeladzi pracy. Mali majstrowie są bowiem w większej części tylko robotnikami albo eksporterów, lub też wielkich przedsiębiorców. Dotyczy to większą część rękodzielnictwa, jako to: szewców, krawców, stolarzy, tokarzy, wytwórców przedmiotów galanteryjnych i wielu innych gałęzi rzemiosła. A kto są w większej części owi angrosiści, wielcy przedsiębiorcy, eksporterowie, konfekcjoniści itd. — także żydzi, w których też ręku spoczywają także główne banki, asekuracje, znaczna część wielkiego przemysłu, akcyjne przedsiębiorstwa, handel zbożem i mięsem i t. p. Przeciwko komu więc ma się zwrócić samoobrona małego przemysłu i rękodzielnictwa, jeżeli nie przeciw typowemu wyzyskiwaczowi-żydowi? To też ruch społeczny biednego człowieka ma znamiona antysemickie, a tak samo i ruch społeczny chłopów musi z czasem, o ile on dziś nim jeszcze nie jest, przybrać taką samą cechę.

A ruch robotniczy?

Ten toczy się głównie w innym kierunku — korytem „socjalnej demokracji“, której ojcami byli żydzi: Ferdynand Lasalle, Karol Marx i Fryderyk Engels, a którą i obecnie przeważnie żydzi kierują.

O tych żydowskich przewódcach i kierownikach socjalnej demokracji, chcemy, z powodu odbywającego się obecnie kongresu niemieckiej socjalnej demokracji we Wrocławiu, pomówić nieco bliżej i rzucić na nich, na podstawie faktów, bodaj promień światła prawdy, ale o tem w następnym artykule.

Żydzi i sprawa żydowska.

Rozkład i reforma w łonie Izraela.

III.

Mimo połowiczności reformy Mendelsohna, oddziałał jego przykład dodatnio na pewien odłam społeczeństwa żydowskiego.

Młodzi żydzi z warstw oświeceńszych, widząc, że chrześcijanie witają życzliwie wszystkich zbliżających się do nich choćby tylko mową, owiani potroszę obojętnością religijną, jaka spływała z tronu Fryderyka Wielkiego na cały kraj, pozbywali się obrzydliwego żargonu, uczyli się po niemiecku i przyjmowali zwyczaje rasy panującej. W ten sposób wytworzyła się po niedługim czasie gromadka żydów wykształceńszych, wydzielająca się z wielkiej masy fanatyków talmudycznych.

Berlin i Królewiec stały się ogniskami wielkiego ruchu. Nad Spreą pracowali uczniowie Mendelsohna, a nad Bałtykiem agitował jego przyjaciel, Hartwig Wessely.

Lecz i tu i tam nie było zrazu jasno określonego planu. Nie wiedziano jak się zabrać do retormy. A czas naglił, bo już ogłosiła t. zw. wielka rewolucja francuska, równouprawnienie żydów.

Bardzo dobrze opisuje tę bezplanowość nieznany autor w rozprawie, umieszczonej w *Gegenwart* Brockhausa: „Żydów oświeceńszych ogarnęło chorobliwe pragnienie stanowiska społecznego i chęć usunięcia wszelkich różnic, dzielących ich od współobywateli chrześcijańskich. Ta gorączkowość musiała ich rozwojowi naturalnemu zaszkodzić. Nie uczyli się oni dla nauki samej, lecz tylko dla tego, żeby się za jej pomocą wydostać na wyższe szczeble drabiny społecznej. Każdy chciał uchodzić koniecznie za żyda oświeconego, bez przesądów, i dlatego zrzucał przedewszystkiem zewnętrzne formy judaizmu. Pierwszemu lepszemu zdawało się, że pozbędzie się zwyczajów, obyczajów i pojęć żydowskich, gdy z nich będzie drwił. Pozorna nauka, pozorne uobyczajenie, a głównie pozorna, zdawkowa wolnomyślność w rzeczach religji, czyli bezwyznaniowość, przejawiająca się nietylko w lekceważeniu rabinizmu, lecz wszelkiej wiary wogóle— były rysami charakterystycznemi oświeconych żydów na początku bieżącego stulecia“.

Z takiego materjału nie można było oczywiście ulepić ludzi z duszą chrześcijańską, Żydzi cywilizowani odłożyli tylko skórę zewnętrzną. — strój, język, zwyczaje — nie pomyślawszy o przeistoczeniu wewnętrznem. Miejsce dawnego fanatyzmu, stanowiącego mimo swej szkodliwości dla innowierców, bądź jak bądź jakiś pierwiastek dodatni, zajął płaski indyferentyzm, z którego się w dalszym ciągu rozwinęła cyniczna bezwyznaniowość drugiej połowy bieżącego stulecia.

Znaleźli się jednak w łonie Izraela ludzie, którzy usiłowali pogłębić i rozszerzyć reformę, wskazaną przez Mendelsohna. Trzej młodzi żydzi, Edward Gans, Leopold Zunz i Mojżesz Moser, postanowili uszlachetnić swoich współwyznawców. W tym celu założyli w Berlinie w r. 1819 stowarzyszenie, mające na celu zasadnicze przeistoczenie żydów (*Verein für Cultur und Wissenschaft der Juden*). Gans, Zunz i Moser rozumieli bardzo dobrze, czego Izraelowi potrzeba. Żądali oni wyraźnie usunięcia zwyczajów, obyczajów, wyobrażeń i wierzeń narodu „wybranego“, a przyjęcie pojęć i etyki społeczeństw chrześcijańskich. „Pragniemy zmienić istotę żydów z wewnątrz — pisali w odezwie — aby zaprowadzić harmonję między nimi a narodami w pośród których żyją“.

Ale nikt nie poparł młodych zapaleńców, bo nie o taką reformę szło żydom cywilizowanym. W roku 1822 skarży się Gans na zupełny brak ofiarności między żydami bogatymi, a w rok potem pisze do swego przyjaciela Wohlwik'a: „Jeśli ten nierozum, ten brak entuzjazmu potrwa dłużej, to nie warto się zajmować tą hołotą. Miłość do religji i wyrazistość dawnych stosunków przepadły, a pustego miejsca nie wypełnił nowy zapał. Skończyło się na owem wzajemnem oświeceniu, które pogardziło tradycjami przeszłości...

Co sobie żydzi przyswoili z cywilizacji europejskiej, nie jest cywilizacją rzeczywistą; jest to tylko pokost zewnętrzny, tem nieznośniejszy, im mniej w nim treści. Tylko dlatego wywiesili na swojej świątyni szyld „oświecenia“, aby się obcym zdawało, że mają nową firmę. A przecież to stary, wewnątrz zgniły budynek, odświeżony dla oka na zewnątrz“. A w rok potem skarżył się drugi reformator Zunz: „Nie wierzę już wcale w możliwość odrodzenia żydów. Trzeba cisnąć kamieniem na tego upiora, aby go spłoszyć“.

Sprzykrzywszy sobie daremny trud, porzucił Gans judaizm i przeszedł na łono chrześcijaństwa, ku wielkiemu zgorszeniu historyków żydowskich. Prawie równocześnie z nim ochrzcili się: Abraham Mendelsohn, syn Mojżesza, Ludwik Börne, Henryk Heine, Daniel Lessmann i wielu innych wybitniejszych Izraelitów. Między r. 1819

a 1825 ochrzciło się w samym Berlinie 1236 żydów, a w reszcie Prus 1382. Reforma więc Mendelsohna odniosła skutek wręcz przeciwny. Zamiast uszlachetnić, uobywatelić wielkie masy żydowskie, oderwała od nich część najoświeceńszą.

Po zwycięztwie.

Nie 27 września, jak doniosły dzienniki angielskie, lecz dopiero 30 września została zajętą Tananariva, przez lotną kolumnę jenerała Duchesne. Wejście do stolicy, poprzedzone było zwycięzkim bojem, w którym rozwiały się ostatnie nadzieje królowej Ranowalo III, co do dalszego zbrojnego oporu. Na drugi już dzień bowiem, królowa podpisała traktat pokoju i stała się zupełnie zależną od władz francuskich. Wiadomość, że jenerał Duchesne na własny rachunek wdał się z rządem Howasów w pertraktacje pokojowe i zawarł z nim układ, który jeszcze potrzebuje być ratyfikowany przez ministerjum francuskie, stwierdza, że w Paryżu, przy rozpoczęciu ekspedyeji, nie myślano o aneksji, ale tylko o protektoracie nad tą wyspą; nie w znaczeniu jednak iluzorycznem, jakim był traktat z 1885 r., zawarty przez p. Le Myre de Villiers, ale rzeczywistym i silnym, jakim jest obecnie w Tunisie. Wątpić więc należy, czy po zupełnem rozbiciu Howasów i zajęciu ich stolicy, naród francuski poniósłszy takie ofiary, zadowoli się tylko protektoratem i nie zażąda zupełnego przyłączenia Madagaskaru do kolonjalnych posiadłości francuskich. W ostatnich czasach, wytworzyła się we Francji silna partja, z byłym ministrem kolonij, panem de Mahy na czele, żądająca aneksji wyspy. W tym sensie, p. de Mahy przemawiał publicznie w Bordeaux i ogłosił wyczerpujący artykuł w *Figarze*.

Zdanie prasy jest podzielone. *Journal des Debats* utrzymuje, że najlepszą formą dla Madagaskaru, będzie protektorat. *Soleil, Gaulois, Siécle, Eclair*, nawet *Figaro*, przemawiają także za protektoratem. Za to *Autorité* i *Echo de Paris* żądają gwałtownie aneksji. *Matin* mówi o silnym protektoracie i aby, bez zezwolenia rezydenta francuskiego, rząd Howasów nie miał prawa wydawać żadnych koncesyj. Obecne zaś dotychczasowe, mają uledz ścisłej rewizji i prawdopodobnie wszystkie koncesje, nadane angielskim i niemieckim poddanym, zostaną unieważnione. Sprawa rozegra się dopiero w parlamencie na sesji jesiennej. Dotąd nie można jeszcze wywnioskować, jaki obrót weźmie, ale przypuszczalnem jest, że rząd francuski, ufny w pomoc Rosji, nie będzie się oglądał na Anglję i Niemcy i jednem pociągnięciem pióra zrzuci z tronu królowę Ranowalo i na jej miejscu osadzi jenerała francuskiego.

Pogłoska, jakoby korpus okupacyjny, wraz z jenerałem Duchesne, miał już powrócić w początkach stycznia, pozbawioną jest wszelkiej podstawy. Czy nastąpi protektorat, lub aneksja? zawsze musi być zostawiony na Madagaskarze silny oddział wojsk, strzegący interesów francuskich. Gdyby Francuzi w 1885 r. wzięli się byli energiczniej do dzieła, byliby uniknęli teraźniejszej wyprawy, kosztującej tyle ofiar w ludziach i pieniądzach. Nauczeni smutnem doświadczeniem, inaczej się teraz biorą do rzeczy i dla Madagaskaru, o ile sądzić można, skończyły się dnie niepodległości.

Wyspa zajmuje 591.563 kilometrów kwadratowych i jest większą od Niemiec o 50.000 kilometrów. Liczba mieszkańców wynosi od 5—6 miljonów. Tubylcy Sakalasi zostali ujarzmieni przez malajskich Howasów i pierwsi zostali zawsze w pewnym rodzaju niewoli. Z zajęciem Madagaskaru przez Francuzów, nastaje dla nich nowa era, a rząd nowy będzie miał wiernych i użytecznych sprzymierzeńców. Skutkiem częstego spotykania się z Europejczykami, ludność nabrała pewnego poloru cywilizacyjnego i wymaga już niemało potrzeb, które musi sprowadzać ze stałego lądu. Na miejscu już powstało wiele fabryk, a handel coraz więcej się rozszerza. Kraj jest bardzo bogaty w płody natury. Wszędzie znajduje się żelazo, sól, miedź, srebro i złoto. Na przestrzeni 3000 kilometrów, odszukano szlachetne kamienie i węgiel. Prawo zabraniało surowo Howasom kopać i wydobywać minerały, to też te wszystkie bogactwa leżą dotąd odłogiem i czekają na przemysłowych i rzutnych Europejczyków. W Madagaskarze zyskuje Francja nową kolonję, której realna wartość, jeżeli nie przewyższa, to równa jest Tunisowi i Indochinom.

Naturalnie, rząd francuski będzie musiał początkowo wyłożyć kolosalne sumy na zaprowadzenie administracji. W pierwszej linji musi być wybudowaną kolej żelazna z Majungi do Tananarivy i wytworzona cała sieć komunikacyj. Praca to trudna, która pochłonie tysiące ludzi i miljony, ale jest niezbędną, jeżeli Francuzi na serjo zechcą pomyśleć o osiedleniu się na wyspie. Wszystkie jednak koszta wrócą się stokrotnie, oprócz ofiar w ludziach. Francuzi nie żałowali własnej krwi, tem mniej więc dbać będą o krajowców, a według ich zdania — cel zawsze uświęca środki.

W piekle amerykańskiem.

New-York, we wrześniu 1895 r.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W sobotę, 20-go września, o g. 8 rano, wysiadłem z okrętu na wybrzeżu amerykańskiem. Około godziny 10 byłem już w New-Yorku. Zjadłszy na prędce w Sawoy-Hotel śniadanie, znalazłem jeszcze godzinkę na gawędę z przyjacielem, a o pierwszej z południa siedziałem znowu w pociągu Hudson-River-Railway, w „expressie“, który miał mię zawieźć do Saratogi. Był dzień, co się zowie, gorący: w wagonie „rozmawialnym“ (parlor-car), w którym siedziałem, było ze trzydzieści osób. Z przeraźliwą szybkością pędziliśmy wzdłuż Hudsonu, tego Dunaja amerykańskiego. O kwadrans po szóstej przybyliśmy do Saratogi. Ze świstem i szumem wsunął się pociąg nasz do olbrzymiej szklannej halli dworcowej, i po chwili, wydostawszy się, nie bez trudu z wrzeszczącego tłumu, wsiadłem do powozu i kazałem jechać do Grand-Unjon-Hotel, gdzie po pewnych trudnościach zdobyłem jaki taki pokój na trzeciem piętrze. Sezon jest obecnie w pełni zupełnej, olbrzymi hotel — przeładowany.

Saratoga jest miejscowością leczniczą, dla źródeł mineralnych żelazno-siarczanych, od stu lat tłumnie uczęszczaną. Tysiące chorych dąży tu po zdrowie i prawie zawsze tu znajduje. Wody wzmacniają, niezrównane powietrze przywraca rzeźwość i myśli swobodę. I przy takich cudownych warunkach, Saratoga to piekło przecież, to najohydniejszy kąt Stanów Zjednoczonych. Dlaczego? Dla bardzo prostej przyczyny: człowiek tu przybył i zrobił z tej uroczej miejscowości przybytek najgorszych swoich namiętności, przy pomocy głównie gry niepohamowanej, prawdziwie piekielnej.

Od lipca do połowy września tedy mamy w Saratogu najpierw wyścigi konne, ale jakże grubo roześmiałby się bywalec tutejszy, gdyby mu o poprawie i uszlachetnieniu rasy koni kto zechciał bająć!

Pojechałem na to widowisko. I tu było pełno przepełno. Z trudnością dostałem miejsce w trybunie. Obok mnie siedziała jakaś porządnie otyła dama z córeczką, ujawniającą wielkie tendencje ku tejże samej otyłości. Mówiły wyłącznie o koniach. Stawiały za każdym wyścigiem i wciąż zajadle gadały o wygranej i przegranej. Opodal jakieś rozkoszne dziewczątko jasnowłose podbiegało co chwila ku wystrojonej damie, wołające:

— Mamo, daj pieniędzy!... Postawiłam wszystko na „Briosa“ — i przerżnął!... Mamo daj pieniędzy!...

Za mną stały inne damy postrojone, obsypane klejnotami i nerwowo ściskały w rękach paczki banknotów. Jakieś bobo patrzyło na nie ciekawie i pytało swej rodzicielki:

— Mamo, czy te panie dostały na gwiazdkę tyle pierścionków i pieniędzy?... Musiały być bardzo grzeczne?...

Damy uśmiechają się niewinnie, pobłażliwie. Pytanie zostało bez odpowiedzi.

W głównej trybunie wyścigowej, dla kobiet jest oddzielny, wyłączny salon robienia zakładów. Mężczyznom wstęp do tego przybytku nie jest dozwolony. Pod ścianą, okratowana przestrzeń, oddzielona galerją. Tu tłoczą się dopiero! Ba, po za kratami stoją kasjerzy, a nazwa tej instytucji: totalizator i to damski! Na ścianach tablice czarne, na nich wypisują co chwila jakieś ręce nowe nazwiska jeźdźców i koni, wysokość zakładów i t. d. Kasjerzy przyjmują w okienkach stawki i wypłacają wygrane. Tłum kobiecy dokoła, a wśród niego sporo dziatwy. Widziałem dwóch siedmioletnich może chłopczyków w pończoszkach jeszcze, jak zajadle stawiali pieniądze i odbierali pieniądze, kłócąc się i wymyślając dokoła.

Równość stanów zupełna w tej gromadzie. Bogata bankierowa, za pan brat z żoną portjera lub dżokeja rozmawia o mężu swoim, licząc na zegarku sekundy, bo jej mąż tylko co ścigać się będzie, a ona za nim trzyma. Za nim, to jest za koniem, bo co jej mąż obchodzi! Inna uciekłaby i siłą odciągnęłaby męża od niebezpiecznego steeple-chasse, bo oto przed chwilą właśnie przeniesiono do ambulansu dżokeja z pogruchotanemi kośćmi. Ale czyż jej to w głowie?!...

Pod ścianą, biednie ubrana kobieta przysuwa do okienka dziecinę, co na ręku jeszcze, aby podała kasjerowi dolara, ostatniego zapewne, niewiniątko niechybnie szczęście przyniesie. Przesądy graczów też same wszędzie!... I ta murzynka stara w brylantach wie o tem, bo oto gwarzy dobrotliwie z jakiemś dziewczątkiem, pyta je, czy dziś już grało, czy wygrało, a usłyszawszy, że jeszcze nie, wpycha dziewczątku parę banknotów „na współkę“. Dziewczątko radośnie daje susa i już jest przy okienku.

Jeszcze inna scena. Jedna otyła jejmość pyta drugiej, czy ma „co dobrego“? Druga pyta „dla kogo“? I już idą razem, szepcąc i uśmiechając się, a po chwili jedna płaci drugiej banknotami, które doprawdy, jak motyle na łące letnią porą, fruwają tutaj z ręki do ręki. Potem obie idą znów do okienka i też na współkę stawiają...

A ta znowu, co gwałtem rozpycha ludzi, nie bacząc na szturchańce i „goddamy“ po drodze?

To znowu córka bardzo poważnego senatora, która stawia tylko na ostatni moment, kiedy konie są w biegu, a stawia za takim, który nie przoduje, ale dopiero w ostatniej chwili się wysunie. I ta miss wygrywa i to często podoboo.

Są jeszcze sceny innego rodzaju, czysto już amerykańskie. Staje przed jakimś, widocznie zamożnym obywatelem, wcale przyzwoita na oko dama i rzecze:

— Upadło mi pięć dolarów, wszak pan je podniósł?...

Obywatel kłania się z wdziękiem i odpowiada:

— *Yes, mistress*, upadło mi moje własne pięć dolarów i pozwoliłem sobie je podnieść.

— *The brute, he stole it*, (bydlak, okradł) odrzeknie przez zęby dama, i o trzydzieści kroków dalej wykonywa ten sam manewr.

Powiadają, że dość często zdarza jej się trafić na naiwnego a bogatego, który zwróci jej na odczepne, a czasem na szczęście owe niewypadłe z ręki i nigdy nie istniejące pięć dolarów.

Uderzono w dzwon trzy razy, wszyscy w popłochu wybiegają, bo konie już dobiegają. Jest ich ośm. Ogłuszające *hurra* i okrzyk *Perkins! Perkins! Perkins!...*

W samej rzeczy jest to Perkins, słynny tegoroczny jeździec. Szesnaście lat, dziecko prawie. Nie siedzi prawie na koniu, ale trzyma go, jak w kleszczach, i od półmetku systematycznie wysuwa się naprzód, bierze wszystkich po kolei i pierwszy dobiega. W tym roku jest niezwyciężonym. Bierze 2,000 dolarów za sezon i 50 proc. wygranej. Bywają dnie, że po 1,500 dolarów wygrywa na swoją własną osobę. Sportsmeni wyrywają go sobie na wagę złota, by go kupili i... przekupili. Ale Perkins ma swoje zasady, i wciąż wygrywa. Na sześć biegów wygrał w tym dniu pięć, za każdym razem na innym koniu.

Nowy bieg — Perkins znowu biega i znów wygrywa. Teraz to już ziemia się trzęsie od wrzasku! Wszystko co żyje, mężczyźni, kobiety, dzieci, wrzeszcząc rzucają się ku Perkinsowi, biorą na ramiona i tryumfalnie obnoszą.

Na uboczu snują się posępne postacie. To są ci, co stawiali przeciw Perkinsowi, a postawili dużo, bo, jak świat światem, żaden dżokej nie wygrał w jednym dniu pięciu biegów. Teraz snują się zbolałe postacie. Niejedna z nich może za chwilę, przy pomocy rewolweru, rozstanie się z tym marnym padołem zawodów, gdzie dżokej po pięć wyścigów w jednym dniu wygrywają. Wstrętny obraz.

Zdaleka, polem wyścigowem przeciąga rodzaj mail-kocza, w nim, oprócz woźnicy, dwóch panów. To doktór i felczer, opatrujący dżokejów, spadłych z konia, oraz... spektatorów, którym w ścisku nadwerężono żebra.

Wyścigi kończą się. Opuszczam i ja trybunę ze znajomym, który wiezie mnie do innej siedziby wrażeń, dość wprawdzie analogicznych, bo i tam grają i zgrywają się jeszcze lepiej i łatwiej nawet, przy zielonym stole.

Klub szulerski z organizacją zupełnie do Monaco podobną, z czerwonej cegły zbudowany. Na dole mieszczą się sale restauracyjne, tawerna itd. Dobór trunków, potraw, zakąsek, najwspanialszy: trzeba przecież pokrzepić siły, gwoli pierwszopiętrowych wzruszeń. Komfort ogromny w całem urządzeniu. Opisywać bliżej tej jaskini, nie widzę potrzeby — podobne tu jest wszystko i publiczność i gra sama z krupierami, damami, przynoszącemi tak zwane szczęście do tego, co w Euro-

pie się spotyka. Jeden tylko szczegół godny zaznaczenia: oto samobójstwa zdarzają się tu częściej i swobodniej jakoś. *Ergo* — pomyślałem sobie — ci z naszych znanych, których lokomotywa po wrażenia do Monaco przewozi, możeby lepiej po te same rezultaty za Ocean się przejeżdżali. *As you like it?*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 10 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przed kilku dniami zmarł tu nagle Ryszard Liebl, którego życie, pełne różnych przygód, na to zasługuje, aby mu poświęcić słów kilka. Syn bogatych rodziców, odebrał wychowanie nadzwyczaj staranne. Ojciec nie szczędził kosztów, bo chciał widzieć swojego jedynaka na wysokim szczeblu drabiny społecznej. Nieszczęściem, umarł na apopleksję i swemu następcy zostawił prawie zero, bo wierzyciele rozszarpali cały majątek. Syn, młody, dość przystojny, marzył o karjerze, ale brak studjów i środków, przeszkodził mu w urzeczywistnieniu planów górnolotnych. Wstąpił więc do ministerstwa spraw zagranicznych, a chociaż jako djurnista, miał tylko 500 złr. rocznie, umiał odgrywać rolę eleganckiego człowieka. Czem się żywił? niewiadomo, ale zawsze był szykownie ubrany. Mieszkał na przedmieściu Währing i codziennie odbywał kurs na Ballplatz i z powrotem. Chcąc szukać przygód i fortuny, pojechał do Hiszpanji i tam uczepił się przy ambasadzie austrjackiej. Majątku jakoś się nie dorobił, za to dostał porządnego reumatyzmu i z nim wrócił do Wiednia. Po kilku latach spotykamy go znowu na zaszczytnem stanowisku djurnisty i jak dawniej chodzącego pieszo do ministerjum. Myśl o dorobieniu się kroci, nie opuszczała go jednak ani na chwilę, ale przyjazne okoliczności zdaleka omijały niefortunnego argonautę. Pewnego wieczoru siedział w kawiarni ze swoimi przyjaciółmi. Naglezaczął padać deszcz ulewny i po pewnym czasie weszło kilku gości w płaszczach kauczukowych, przemokłych do nitki. Zaczęto rozprawiać nad złym i nieodpowiednim materjałem tych okryć i wydającym przytem zapach nieprzyjemny. Liebl po krótkiem namyśle zawołał: „Teraz będę miał miljony!"

Na drugi dzień zniknął z horyzontu. Stworzył u siebie małe laboratorjum i chociaż nie był chemikiem, poświęcił się z zapałem tej gałęzi wiedzy i zarazem studjom nad ulepszeniem materjału gumowego. Dwa lata prawie nie wychodził z mieszkania. Pożyczał na prawo i lewo, wszedł w bliższe stosunki z lichwiarzami, wreszcie pewnego poranku krzyknął jak Archimedes „Eureka!" I rzeczywiście wynalazł masę gumową, zupełnie odpowiadającą celowi. Uzyskał patent i wyszukał kapitalistę, który nie zawahał się poświęcić 200,000 złr. na założenie fabryki. Przed pół rokiem, wyszedł pierwszy płaszcz z tej fabryki, przy największym deszczu, niewydający żadnej woni. Liebl był na drodze do zrobienia grubego majątku, ale niestety! los nie dał mu korzystać z wynalazku okupionego ciężką pracą. Czując się cierpiącym, poszedł do doktora. Tam padł w przedpokoju i służba wyniosła jego zwłoki. Umarł na porażenie serca, licząc zaledwie 34 lata. Dopłynął więc do brzegu lecz przy nim utonął...

Arcyksiążę Karol Ludwik był lekko chory. Wczoraj jednak opuścił łóżko.

Arcyksiężna Marja Teresa, wysłała wspaniałe wotum do kościoła w Loretto. Jest to kosztowna sukienka dla Matki Boskiej, artystycznie wyhaftowana w jednym z zakładów wiedeńskich.

Ze statystyki Wiednia, podaję tutaj ciekawe dane. Stolica płaci podatku bezpośredniego, wraz z dodatkami 64,156,506 złr. Szkół miejskich posiada 304, do których uczęszcza 162,786 dzieci obojej płci. Budżet miejski na cele nauki, obciążony jest kwotą 7.604,171 reńskich. Cyfry te są dość wymowne. *Swój.*

Paryż 8 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W tej chwili Paryż znajduje się w nadzwyczaj zagadkowem usposobieniu. Wszyscy sobie zadają pytanie — wzięta, czy nie wzięta stolica Madagaskaru? Prywatne depesze powiadają — tak, urzędowe dotąd milczą i cały świat znajduje się pod wrażeniem niepewności. Entuzjastów oblał zimną wodą p. Le Myre de Villiers, wyborny znawca tamtejszych stosunków. Oświadczył on, że długie milczenie jenerała Duchesne bardzo go niepokoi i nie ręczy, czy się kolumnie nie przytrafiło jakie nieszczęście. Prawdopodobnie jednak, już o tej porze powiewa trójkolorowy sztandar francuski na jednej z wież pałacu królowej Ranowalo III, bo nawet dzienniki angielskie przyniosły już wiadomość o zajęciu Tananarivy. W tym szczęśliwym wypadku gabinet Ribota będzie uratowany i jego prezes przed Izbą deputowanych śmiało się może zjawić z głową podniesioną i spojrzeniem wyzywającem. Nie ma bowiem drugiego narodu na kuli ziemskiej, któryby tak szybko przerzucał się z jednej ostateczności w drugą. Wczoraj jeszcze rzucano gromy na niego. Dziś już opinja publiczna zaczyna się przychylniej zapatrywać na premjera, a jutro lub pojutrze, jeżeli nadejdzie potwierdzenie o obsadzeniu Tananarivy, będą go nosili na rękach. Nic to nie przeszkadza, że za tydzień, lub dwa, znowu popadnie w niełaskę i w listopadzie łatwo może wyjechać na willegiaturę. Za czasów Robespierra ścięłoby mu głowę, trzecia Rzeczpospolita jest daleko łaskawszą i nie karze gilotyną upadłych ministrów, ani jenerałów, przegrywających bitwy.

Trzydzieści lat mieszkam w Paryżu i nie widziałem jeszcze, oprócz na wystawie 1867 r. takiego napływu głów ukoronowanych, jak w obecnej chwili. Królowa Izabella i szanowny Milan serbski, mieszkają już od dawnego czasu. Król belgijski bawił kilka tygodni. Odjechał, a w ślad za nim zjawił się król Karlos portugalski. Dodajmy do tego księcia Mikołaja greckiego, księcia Aostę i pół tuzina wielkich książąt moskiewskich, a mamy wspaniałą kolekcję możnych tego świata. Nie potrzebują oni zachowywać etykiety, uczęszczać na różne dworskie recepcje i objady i zachowywać pewne *decorum*, jak było za czasów Napoleona III. Hulają teraz w Paryżu, jak zwykli śmiertelnicy. Zjadają kolacyjki w restauracjach bulwarowych. Chodzą do „Folies Bérgéres" i innych „Cafe-chantant": W „Variété" biją brawo przekasanym „casta-divom", a w operze i komedji francuskiej bywają tylko dla konwensansu. Nowożytny Babilon, chociaż każe sobie za wszystko drogo płacić, ale jest potężnie przyjemny. Przed kilku dniami spotkałem w kawiarni „de la Paix" ogorzałego szlachcica polskiego. Po fizjognomji poznałem zaraz rodaka. Niecierpliwi to mnie, że ciągle się przypatruje mojej fizjognomji. Nareszcie podchodzi i wymienia moje nazwisko.

— Tak jest w istocie — odrzekłem dość chłodno.

— Jakto, Zygmusiu! nie pamiętasz swego kolegi z pod Taczanowskiego. Służyliśmy razem w kawalerji. Jestem R.

Rzeczywiście był to mój dawny towarzysz broni. Dalsze odnowienie znajomości odbyło się już w restauracji. Zapytałem go, po co przyjechał?

— Bawić się — brzmiała odpowiedź lakoniczna.

— To dobre dla królów, których tu mamy teraz przyzwoitą ilość.

— W Rzeczypospolitej wszyscy są równi, i tutaj jestem taki król, jak i inni. Przywiozłem ze sobą 20.000 rubli i bilet okrężny. Nie wyjadę, dopóki nie zobaczę na dnie pugilaresu ostatniej Katarzyny (bilet 100-rublowy).

Takich szlachciców przyjeżdża do Paryża rocznie 100.000 i ci zostawiają zawsze kilka miljardów. Stąd głównie pochodzi ów szalony dobrobyt we Francji, bo wszystkie pięć części świata składają jej daninę. Tem się poszczycić nie może żaden naród i żadna stolica. Paryż zawsze zostanie berłem mody, siedliskiem zbytku i państwem Plutusa, gdzie fortuny miljonowe, wyrastają jak grzyby po deszczu, a spanoszeni fabrykanci musztardy, płaszczów gumowych lub guzików liberyjnych, wydają swe córki za książąt i margrabiów, dając posagi kilkunastomiljonowe.

Przedwczoraj, na torze w lasku bulońskim rozegrała się najwyższa nagroda jesienna w kwocie 100.000 franków. Pomimo deszczu ulewnego, wszystkie loże i trybuny były zajęte, a w loży prezydenta Faure'a sami potentaci. Do startu stanęło trzynaście najlepszych koni francuskich i angielskich. Znawcy przypuszczali, że stajnia barona Schicklera odniesie zwycięstwo. Tymczasem niespodziewanie przyszedł do mety wyścigowiec „Omnium II, należący do p. de Saint-André. Słynna klacz angielska „Licorne" była dopiero czwartą. Totalizator w tym biegu, płacił za 10—169 franków. Większą jeszcze niespodziankę urządził wczoraj w Vincennes koń „Oliva", własność p. Forcinal. Szło o nagrodę niewielką 3.000 franków, ale totalizator wypłacał za 5—864 fr. I takich szczęśliwców było 23. Dowodem to tylko, jak gra na totalizatorze jest rozwielmożnioną i nie powstrzymają jej żadne edykty parlamentu. *K. W.*

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

19 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Idź już, idź... kończył Chorążyc. — Talpa może nadejść co chwila.

Na to odrzekła dziewczyna z gniewnym dąsem:

— Dobranoc panu.

— Dobranoc.

I Maryorica wyszła spokojna, na pozór przynajmniej, bo kto wie, jakie tam żądze nurtowały w głębi jej piersi.

Po wyjściu z namiotu, u ściany jego płóciennej ujrzała postać jakąś wysoką, niepospolitej tuszy. Odgadła w niej Talpę.

— Czyżby podsłuchiwał? — pomyślała z uczuciem niepokoju. — Et, co mi tam! Niedługo ty będziesz patrzał i słuchał, wieprzu ohydny! — dokończyła w myśli rozgorączkowanej.

XI.

Kilka dni przeszło bez żadnych wypadków, godnych uwagi; w stosunku tylko patrona do wspólnika dawała się dostrzedz pewna zmiana. Sędziwy Rumun traktował Chorążyca z większą jeszcze, niż przedtem, względnością, ale w obejściu się jego przeglądała jakaś powaga, wybitnie różna od dawniejszej dobrodusznej poufałości. Nadto stał się on smutnym, a nawet ponurym, nie żartował już z córką, jak dawniej. a do Maryoricy wcale się nie odzywał, chociaż w ciągu lat całych okazywał jej zawsze pełną wylania się życzliwość, opowiadając o kłopotach, zamiarach i przedsięwzięciach swoich.

Tak stały rzeczy kilka tygodni, gdy nagle zaszedł wypadek, który sprowadził katastrofę przez nikogo wcale nieprzewidzianą, a najmniej przez poczciwego Sielawę.

Pewnej nocy, o późnej godzinie, kiedy Rumun spał już w swoich pierzynach, bohater nasz wyszedł na wolne powietrze, ażeby orzeźwić się trochę i spojrzeć, co się dzieje z tabunem.

Przesuwając się koło namiotu Talpy, posłyszał tuż obok siebie dwa głosy niewieście; jeden młody i dźwięczny, w którym poznał natychmiast głos Maryoricy, drugi trzęsący się, nieprzyjemny, wychodzący z warg, pozbawionych zębów, który odrazu natchnął go niedobrem, choć nieokreślonem przeczuciem.

I ten ostatni głos nie był mu obcym, a wsłuchawszy się pilniej, nie mógł już wątpić, że mówiącą była owa Motra, cyganka, której ukazywanie się wśród koczowiska, zawsze mu zwiastowało jakieś nieszczęście: rabunek, kradzież, albo i coś gorszego jeszcze... Wszyscy wiedzieli, że Motra była wiedźmą i czarownicą z za piekła, że czarami swojemi mogła na tabun sprowadzać zarazę, a ludzi, o szaleństwo i śmierć przyprawiać; lękano się jej przeto tyleż, ile nienawidzono, z czego ona zarówno dla siebie, jak i współplemieńców swoich nieposlednie umiała ciągnąć korzyści.

Zaciekawiony tajemniczą tą schadzką, Chorążyc postanowił podsłuchać rozmowy dwóch kobiet. Oddzielało go od nich zaokrąglenie namiotu.

— A więc przyniesiesz, babusiu? — zapytała z naleganiem Maryorica.

— Przyniosę, moja ty krasawico — wyszepleniła baba — przyniosę ci lubczyk i...

— I to, co wieprza starego wyprawi do szatana? — dokończyła ze śmiechem niania.

— Wolisz młodego? — z ohydnym śmiechem żartowała wiedźma.

— A ktożby nie wolał..... I kiedyż mi to przyniesiesz?

— Jutro, sokolico... Ah! daj to im zażyć na młodziku... lepiej poskutkuje. Młodzik przypada pojutrze.

— Jakże ja odróżnię jedno od drugiego?

— Trut-ziele będzie w zielonej flaszeczce, a lubczyk w białej.

— W czemże ja to im dam?

— W wodzie zimnej, albo w sorbecie.

— A, to i dobrze... Mój dziad zawsze każe sobie stawiać przy łóżku jedno i drugie.

— No, to już się nie obudzi, a od kropli lubczyku, ukochany twój spali się w twoich objęciach.

— Ah! jeżeli tak będzie, jak mówisz, obdarzę cię po sułtańsku. Oto masz z góry kilkanaście piastrów za samą obietnicę tylko. Będę cię jutro czekała u strumienia.

I rozeszły się.

Przejęty zgrozą Chorążyc postanowił ostrzedz Talpę o zagrażającem mu niebezpieczeństwie; ostrzeżenie to jednak, po namyśle, odłożył do chwili, aż się przekona, że obietnica Motry była poważną i szczerą, a nie prostym fortelem w celu wyłudzenia od Maryorici kilkudziesięciu piastrów. Ale nazajutrz, krążąc naumyślnie o zmroku około strumienia, ujrzał rzeczywiście dwie znajome postacie, zamieniające z sobą nietylko słowa, ale i jakieś tajemnicze przedmioty. Ani jednej chwili nie było do stracenia. Wykonanie zbrodni miało nastąpić w ciągu doby.

Na drugi dzień spotkał się z Talpą. Po wzajemnem powitaniu się, rzekł doń z zasępionem czołem:

— Stary mój przyjacielu! mam ci powiedzieć rzecz wielkiej wagi, bo idzie tu o życie twoje.

Talpa zatrzymał się i spojrzał nań ze zdziwieniem. Chorążyc mówił dalej:

— Nie pij żadnego napoju, który ci poda Maryorica. Jeżeli mnie nie usłuchasz, dziś jeszcze umrzesz.

— Czy pewny jesteś tego? — zapytał Talpa, nie okazując najmniejszego wzruszenia.

— Nie mam w tym względzie żadnej wątpliwości.

Rumun o nic więcej nie rozpytywał. Kiedy Maryorica, jak zawsze przyniosła mu w nocy do łoża dwa puhary, jeden z wodą zdrojową, a drugi z sorbetem, zagadnął ją nagle niezwykle złamanym tonem:

— Może napijesz się ze mną?

— Dziękuję... nie chce mi się — odpowiedziała obojętnie.

— Pij... to cię orzeźwi.

— Mnie nie gorąco.

— Ależ pij, kiedy ja mówię — wyrzekł głosem, w którym brzmiał oddźwięk pogróżki, podając jej oba puhary.

Maryorica pochwyciła je, ale z pośpiechu, czy niecierpliwości potrąciła jeden o drugi tak, że obydwa naczynia rozprysnęły się i upadły.

— Niezgrabna—rzekł Talpa flegmatycznie—przynieś dwa inne kubki.

Maryorica pospieszyła wypełnić rozkaz i znowu stanęła przed Talpą z dwoma pełnemi puharami.

— Postaw na stoliku, później pić będę.

Ta jeszcze stała oczekując na rozkazy.

— Idź!

Do podobnych słów pożegnania przyzwyczajona była piękna Rumunka. Zmysłowe upodobanie w niani od dawna już ostygło w sercu Talpy. Pozostało tylko przyzwyczajenie i zażyłość poufna.

— Czyżby co podejrzywał? — myślała trochę zaniepokojona — ale skądżeby?... Dziwaczy dziad i nic więcej.

I ze wrzącą oczekiwaniem namiętnem piersią, weszła do innego przedziału namiotu, gdzie sypiała pospołu z Angioliną.

Całą noc przysłuchiwała się czujnie, spodziewając się pochwycić jakikolwiek głos z sypialni Talpy, któryby dał jej odgadnąć skutki trucizny.

Nareszcie posłyszała brzęk szkła, a wkrótce potem w rozgorączkowanej jej wyobraźni przebrzmiało coś na kształt rzężenia i jęku głuchego.

— Nareszcie! — pomyślała z piekielną radością.

Z niemałem przeto rozczarowaniem usłyszała nazajutrz głos pana, wydającego rozkazy sługom, ażeby dwa najpiękniejsze ze stada dzianety prowadzili natychmiast do Ruszczuku. Był to upominek, przeznaczony dla baszy miejscowego.

Talpa także podążył pospołu z nimi.

Skoro tylko orszak oddalił się od namiotu, Maryorica rzuciła się do łoża pańskiego.

Na stoliku stały oba puhary — jeden wypróżniony do dna, a drugi do połowy.

— A przeklęta cyganka! — zawołała z niewysłowioną wściekłością — oszukała mnie... Czyżby i z lubczykiem było to samo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ubiegłego czwartku, wiekopomnej uroczystości był widownią Cieszyn. O tak, wiekopomnej, bo całych wieków trzeba było na to, aby w tej prastarej, polskiej dzielnicy, w szkole zabrzmiał język polski. I niech nikt nie mówi, że to zasługa nasza, że dlatego, iż my, Polacy z Małopolski i Rusi Czerwonej dostarczyliśmy pieniędzy, więc Szlązacy mają polskie gimnazjum. Ktoby tak twierdził, dopuściłby się fałszu. Szlązacy mają szkołę polską, bo są Polakami, a gdyby nimi nie byli, nawet miljony, nie dopiero marne tysiące, przez nas na to zebrane, by tam stworzyć Polaków, byłyby ofiarą bezowocną.

O! tak, na Szląsku są Polacy, mimo, że książęta i panowie, kraj ten opuściwszy dobrowolnie, głowy swoje pod niemieckie jarzmo włożyli. Na Szląsku są Polacy, mimo, że cała inteligencja, a z nią i duchowieństwo wyrzekło się ojczystego języka. O! tak, na Szlązku są Polacy, bo chłop został polskim.

Ten biedny, przez wszystkich opuszczony wieśniak, orząc rolę swoją, w macierzyńsskim języku Boga chwalił, i mimo ucisku wiekowego, mimo, żeśmy o nim zapomnieli, oburącz dźwignął sztandar narodowy i głosem wielkim zawołał:

— Polska na Szląsku jeszcze nie zginęła!

A kiedy chłop daje taki wymowny przykład miłości Ojczyzny i składa dowody niepokonanej odporności na wpływy obce, my mielibyśmy go nie poczytywać za czynnik prawdziwie narodowy, za siłę, która w ciężkiej walce nas podtrzyma i kiedyś do zmartwychwstania nam dopomoże?

O! niech ci, których życie i bieg dziejów niczego nie nauczyły, patrzą dalej na lud z politowaniem, lub nawet po dawnemu z pogardą — ich poglądy i słowa na szali losów naszego narodu już nie wiele zaważą. My, przeciwnie, przebudzenie się warstw ludowych tak na Szląsku, jak i u nas, w Galicji, witamy, niby głos dzwonu, budzący nas do nowego życia, jak jutrznię poranną, zwiastującą rychłe słońce!

Siła, od wieków uśpiona, budzi się do życia. Przez ciebie a z tobą i my będziem silni. Któż odważy się stanąć przeciw nam, gdy ty, ludu siermiężny, będziesz z nami?

* * *

Pan Rotter, zostawszy posłem miasta Krakowa, powiedział sobie, że nim w Sejmie cały naród olśni głęboką swoją wiedzą a wymową złotoustą zachwyci, musi wpierw tu, w Krakowie, złożyć dowody swego talentu politycznego i w tym celu, w dziesięć dni po wyborach, (szkoda, że tak późno), postanowił to osłabić, co mu w ostatnich dniach zarzucano. A ponieważ p. Rotter, jako polityk liberalny, nie wie, czy przypadkiem jutro nie zapuka do przedpokoju drzwi konserwatystów, przeto, kilka dni temu, wystosował do *Czasu* list, w którym usiłował zniweczyć zarzuty, uczynione mu z wielu stron, iż w przeddzień wyborów był w szynku na Kazimierzu i tam żydów w brodę całował. W liście p. Rottera najważniejszym jest ten ustęp:

„Na wystosowaną potem do mnie — jedyną — interpelację, co do ewentualnego stanowiska mojego w sprawie subwencjonowania Kółek rolniczych, odpowiedziałom w sposób następujący: Zaznaczyłem już, że obowiązki i prawa wszystkich obywateli wobec społeczeństwa uważam za jednakie. O i l e b y m t e d y n i e d z i a ł a ł n a s z k o d ę c z y j ą d l a t e g o, ż e j e s t ż y d e m, o t y l e t a s a m a z a s a d a o b o w i ą z u j e m n i e i n a o d w r ó t. Nie mógłbym przeto panom niczego obiecać, czegobym potem nie mógł dotrzymać".

Zapytuję teraz, czy każdy, kto te słowa przeczyta, nie powie razem ze mną, że są one szczytem obłudy politycznej? Na oko zdaje się, że mieści się w nich jakaś prawda głęboka, tymczasem jest to stylistyczna łamigłówka, pokrywająca pospolite krętactwo, które na zresztą wiele podobieństwa do sofistycznych wyroczni delfickich. Pan Rotter utrzymuje, że co do „Kółek rolniczych nie działałby ani na szkodę żydów, ani też chrześcijan". Tymczasem takie postawienie sprawy jest wręcz niemożliwe. Bo jeśli będzie on za rozwojem Kółek, natenczas żydzi będą to uważali za szkodę sobie wyrządzoną; gdy przeciwnie, jeśli przeciw nim się oświadczy, zaszkodzi tem ludności chrześcijańskiej. A więc wykręcenie się sianem, według nas, było w tym wypadku niemożliwe i jakkolwiek p. Rotter, po tym ustępie jego listu sądząc, w dyalektyce talmudycznej jest wcale biegły, bardzo wątpimy, czy żydowscy wyborcy, w szynku Köhlera zgromadzeni, byliby dali wziąć się tak łatwo na plewę wykrętów. Zresztą muszę i to zaznaczyć, że p. Rotter twierdzi, iż go interpelowano tylko co do Kółek rolniczych, o tem zaś, co on sam z własnej woli obiecywał, jakoś wcale nie wspomina. A przecie musiał im coś przyrzekać, inaczej po coby tam szedł? Żydzi, to naród realny, oni doskonale umieją odróżnić złudny szych frazesów od złota zobowiązań i dla tego p. Rotter, choćby dziś sto razy przysięgał, że Moszkom z Kazimierza nie dał żadnych poważnych przyrzeczeń, może być pewien, że społeczeństwo polskie nie zapomni jego wycieczki na Kazimierz i należycie oceni jego list w *Czasie* umieszczony, który przecie nie jest niczem innem, tylko piaskiem, sypanym w oczy ludziom łatwowiernym.

I gdyby choć wielki polityk *Nowej Reformy* zdobył się był na ten piasek już nazajutrz po wystąpieniu *Czasu*. Ale nie! On na jego zebranie potrzebował aż 10 dni i niewątpliwie cały kahał, gromadzący się dokoła *Neue Freie Riforme*, dopomagał mu do ułożenia tego dokumentu.

Nie ma co mówić — znakomitość prawdziwa, będziemy z niej dumni w Sejmie!

* * *

Kiedy po wyjeździe hr. Badeniego przeglądałem dzienniki lwowskie, doznałem nadzwyczaj przyjemnego wrażenia. Jeślim jeszcze wątpił, ażali nam rychło będzie dobrze, okrzyki moich kolegów nadpełtwiańskich na cześć nowego prezydenta gabinetu, utwierdziły mnie w przekonaniu, że teraz jest już tak wyśmienicie, iż chyba lepiej nam nigdy nie będzie. Jakież to szczęście spłynęło na cały naród polski, że hrabia mający rękę żelazną, z pałacu „pod Kawkami" przeniósł się do pałacu, nad którego bramą widać potężnego orła o dwu głowach — jakąż dumą serca polskie napełnia, że jednemu z naszych polecono uczyć Niemców rozumu, jakież szczęście będzie naszym udziałem, że nie raz i nie dwa, dla podtrzymania nowego prezydenta gabinetu, będziemy musieli coś uronić z naszych praw i interesów! Nie powiem, który z dzienników lwowskich. w objawach serwilistycznych poszedł najdalej — *nomina sunt odiosa* — a tylko zanotuję, że jeden z nich nie tylko hr. Badeniego nazwał drugim Sobieskim, który ma Wiedeń oswobodzić (czy od dra Luegera i jego przyjaciół?), ale ośmielił się nawet napisać, że nazwiska: Agenor Gołuchowski, Kazimierz Badeni i Leon Biliński dają liczbę 44, ową liczbę mistyczną Mickiewicza, przez którą wrzekomo Polska miała być zbawiona!

Zaiste, trudno o większą kołowaciznę!

Nie wiem jak te pochlebstwa przyjmował ten, do którego były skierowane, sądzę jednak, że nie musiały mu one przyjemności sprawić, boć tylko ludzie małego serca i płytkiego umysłu, nie poznają się na serwilistycznym kankanie, gdy przeciwnie, mężowie rozumni wiedzą, że takie dworactwo nigdy nie wypływa z prawdziwego uwielbienia, lecz jest wynikiem z góry obmyślanych planów, do których są przywiązane piękne nadzieje...

O ileż więcej godności w tym wypadku okazał nasz *Tempus* sympatyczny! Ten, acz bardzo się ucieszył, że jeden z jego bliższych przyjaciół i akcjonarjuszów, został prezydentem gabinetu, nie padł mu przecie od razu plackiem do nóg, lecz tonem protekcyjnym rzekł: „Raduje się serce moje, żeś awansował, ale pomnij, że mnie to zawdzięczasz, gdyż jesteś uczniem mojej szkoły politycznej". Ciekawy jestem, jakie te słowa na hr. Badenim sprawiły wrażenie. Wszak polityczna szkoła *Czasu* uczy, że Polacy powinni być równo lojalni wobec wszystkich trzech monarchów, którzy podzielili się naszą ziemią, co — mówiąc między nami — jest szczytem obłudy, bo przecie jeden i ten sam naród, trzech uczuć tak sprzecznych, jak sprzeczne są interesy i charaktery trzech mocarstw rozbiorowych, żadną miarą nie może mieć w swojej piersi. Obłuda to tedy największa, jaką sobie można wyobrazić, a *Czas* nazywa to szkołą i zapewnia, że hr. Badeni z niej wyszedł.

Doprawdy, bardzom ciekawy, czy prezydent gabinetu nie uzna za stosowne sprostować tego twierdzenia...

Skoro mowa o lwowskiem dziennikarstwie, więc acz z przykrością muszę zaznaczyć, że obok objawów serwilitycznych, okazują się tam i inne zboczenia, *Gazeta Narodowa* bowiem wnumerze 277 z dnia 6 b. m. umieściła następujące ogłoszenie:

„Z kapitałem 2000 złr. można wygrać dziennie 300 złr. w Monte Carlo, grając według mojej pewnej, nieomylnej metody“.

Następuje adres owego dobroczyńcy, który ja jednak opuszczam, by moich czytelników przypadkiem szatan nie skusił.

Czy szanowna *Gazeta Narodowa*, ten rozbójniczy anons umieszczając, zastanowiła się nad tem, co czyni? Czyż nie jest to prostem zachęcaniem ludzi rozporządzających dwoma tysiącami guldenów, aby jechali do Monte Carlo szczęścia próbować? A ten, co to ogłasza, czyż nie jest prostym oszustem? Wszak gdyby miał tak świetną metodę, sam by z niej korzystał i przez ogłoszenia w dziennikach, nie wyłudzałby guldenów od ludzi łatwowiernych. Pojawienie się tego anonsu, przypomina sławne swego czasu ogłoszenia loteryjne berlińskiego profesora (!) von Orlice, który za skromne honorarjum przyrzekał wszystkim dać takie numera, że każdy musiał terno wygrać. I były ongi, przed 20 laty, w Galicji tysiące naiwnych owieczek, które berlińskiemu szalbierzowi dawały się podstrzygać. Dziś loterja ludzi mniej interesuje, za to więcej Monte Carlo — tam więc ciągnie zły duch słabe dusze — a *Gazeta Narodowa* w swojej naiwności staje się jego pośredniczką...

* * *

Ubiegłego tygodnia, gdym pisał o zgromadzeniu przedwyborczem większej własności okręgu krakowskiego, tyle miałem do powiedzenia, że nie znalazło się już miejsca na jedną jeszcze uwagę, którą dziś ku wiecznej zapiszę pamięci.

Przez szereg lat mieszkałem na Rusi, w pobliżu cudami słynącej Kochawiny, gdzie znajdował się nasz kościół parafialny. Że jednak do Kochawiny miałem spory kawał, a droga była nieraz bardzo zła, więc do kościoła jeździliśmy najczęściej do Machlińca, gdzie ksiądz, acz Polak, miewał kazania niemieckie, ponieważ we wsi mieszkali tylko niemieccy koloniści.

Lat temu piętnaście, był tam proboszczem kapłan bardzo zacny, dziś już nieboszczyk, który acz mówił z mazurska po niemiecku, do swoich zdolności oratorskich wielką przywiązywał wagę i miał zwroty retoryczne, któremi chętnie się popisywał. Do tych n. p. należał okrzyk:

— *Weisst ihr, meine geliebten in dem Herrn was ist der Teufel? Das ist ein Demon! ein Demon! Aaaaaa!*

Ostatnie: aaa! wymawiał takim głosem piorunującym i tak przytem oczy wytrzeszczał, że był pewny, iż całe audytorjum przerazil. Tymczasem wierni słuchali, ale jakoś żadnego z nich trwoga przed szatanem nie przejmowała, a nawet nie wiem, czy młode dziewczęta nabierały do niego obrzydzenia...

Wierzcie mi państwo, kiedy hr. St. Tarnowski zawołał: — Łotry rządzą, bo im uczciwi nie przeszkadzają! — ów zacny kapłan stanął mi żywo przed oczyma. Jak tamten, tak i ten, chciał wywołać wielki efekt, lecz jak tamtemu, tak i temu spaliło na panewce. Nikt się nie unosił, nikt nie bił oklasków, zaledwie tu i owdzie dało się słyszeć stłumione: Aaa!...

I czy mogło być inaczej? Chyba nie, skoro słuchaczów porywa tylko wielkie uczucie, albo wielka prawda. W okrzyku zaś: „Łotry rządzą!“, uczucia wcale nie było, a prawdy jeszcze mniej.

Bo czy też szanowny Hrabia zastanowił się wpierw spokojnie nad tem, co chciał powiedzieć? Kto dziś u nas rządzi? Według mego przekonania sami ludzie porządni, acz z ich przekonaniami, nie koniecznie się zgadzamy, i na czele wszystkich gałęzi władzy, o co panowie Stańczycy od lat 15-tu gorliwie się starają, widzimy samych politycznych przyjaciół hr. Stanisława Tarnowskiego.

I tak w pałacu pod „kawkami“ we Lwowie, do niedawna rządził hr. Badeni, a teraz wielce ceniony ks. Sanguszko po nim spuściznę objemie. Na czele dyrekcji skarbu widzimy szlachcica p. Morę Korytowskiego; na czele sądownictwa we Lwowie stoi także dobry szlachcic, p. Tchórznicki; cały Wydział krajowy, z wyjątkiem jednego p. Romanowicza, który nie wie *sur quel pied danser*, to sami konserwatyści. Książęta kościoła lwowskiego, to wzór mężów pobożnych i zacnych. Rada szkolna krajowa z p. Bobrzyńskim, wszak jest jakby filją krakowskiej Akademji umiejętności, nawet Bank krajowy i inne instytucje finansowe we Lwowie, mają zwierzchników arcy-konserwatywnych.

Na prowincji wszyscy marszałkowie, to dzieci waszego ducha i wychowańcy waszej myśli, a starostowie to podwładni najwyższej władzy, która urzęduje pod „kawkami“ i ściśle z nią związani. A tu, w Krakowie, kto rządzi? W kościele najzacniejszy arcypasterz, w Uniwersytecie zwolennicy polityki, uznanej za nieomylną w tece Stańczyka — w Akademji umiejętności, Stanisław hr. Tarnowski — w powiatowej dyrekcji skarbu ks. Poniński, w sądownictwie mężowie, przed którymi trzeba czoło schylić — w Kasie oszczędności p. Ślęk, ozdobiony dwoma krzyżami — nawet na czele miasta stoi nie warchoł, lecz pono twardy konserwatysta, skoro *Neue Fr. Riforme* nie chce już o nim nic wiedzieć.

I wobec tego, jakże szanowny Hrabio mogłeś z czystem sumieniem zawołać:

— Łotry rządzą!

Omyliłeś się więc panie Hrabio, prawdopodobnie chciałeś powiedzieć: „My rządzimy, ale że są tacy, którzy nam chcą władzę wyrwać, więc zdaniem mojem są to łotry“. Tak kwestja postawiona, byłaby większe sprawiła wrażenie, bo byłaby prawdziwszą.

Dalekim jestem od pochwalania skrajnych kierunków pośród warstw ludowych, więc i słów niniejszych nie napisałem w zamiarze bronienia ludzi lub zasad, które sam potępiam, z drugiej atoli strony nie mogę także pochwalić polemiki, opartej na frazesach błyskotliwych, w których nie ma nawet pozorów prawdy.

Takie strzały, prócz dymu i swądu nie zostawiają nic i chybiają zawsze celu...

* * *

Nadmieniłem wyżej, że bardzo być może, iż hr. Badeni przyszle *Czasowi* sprostowanie, a biedny *Tempus*, choćby nie wiedzieć jak się kręcił, będzie je musiał umieścić, chyba, że zechce narazić się na wyrok sądowy. O! te sprostowania i ten *echt* austrjacki §. 19 ustawy prasowej, ileż mi one w tych dniach przykrości sprawiły! W dniu, w którym miałem nawał materjału, a miejsca mało, musiałem poświęcić blizko 200 wierszy sprawie, która jest jak słońce jasna, a którą p. Efraim Korngold chciałby koniecznie zaciemnić. Kto pragnie bliżej poznać ów §. 19, temu plastycznie przedstawię jego logiczność i sprawiedliwość. Idziesz np. mój kochany czytelniku i widzisz własnemi oczyma, jak Maciek śmiertelnie zranił Walka, spieszysz z tem do dziennika, a ten to drukuje. Nazajutrz redaktor otrzymuje od Maćka sprostowanie, że to nie on poranił Walka, że w miejscu wypadku nigdy nie był i t. d. i jeżeli tego redaktor nie ogłosi, przyjdzie wyrok sądowy skazujący go, tak samo jak mnie, na 5 złr. kary. Ja np. szczegóły, którem wydrukował o p. Korngoldzie, miałem wprost od skrzywdzonego, p. Władysława Kirscha i dwóch kapłanów z Tow. Jezusowego, wiem też, że wszystko było prawdą, a mimo to p. Korngold przysłał mi *cymes* sprostowanie, które ośmieliłem się ogłosić z dodatkami. Odtąd tedy przez wzgląd na §. 19, każde takie pismo umieszczać będę bez dopisków, a dopiero nazajutrz, bo tego już sławny paragraf 19 nie zabrania, dodam moje uwagi ku rozweseleniu czytelników.

Paragraf 19 nadaje więc przywileje wszystkim krętaczom, zwłaszcza żydom, którzy chętnie zeń korzystają. Ale bo też ci ludzie bez przywilejów żyćby nie umieli, nawet po śmierci do nich się odwołują.

I tak wiadomo wszystkim, że od dłuższego już czasu, aby nikomu przykrości nie sprawiać, kart pogrzebowych nigdzie więcej nalepiać nie wolno, tylko na kościołach. Ludność chrześcijańska stosuje się do tego zwyczaju i nikt na niego nie sarka. Ale skoro wyszło takie rozporządzenie, czemu kartki uwiadamiające o śmierci Oettingera znajdowały się na tablicach z ogłoszeniami? Więc dla tego, że zmarły był żydem, miał z przywilejów jeszcze po śmierci korzystać? O! szanowny nasz Magistrat, jak widzę, nie przestrzega równouprawnienia, bo pozwala żydom nierównie więcej, nił nam. A my nie pragniemy niczego tak gorąco, jak, by nas pod każdym względem z kochanymi żydkami zrównano, co gdy nastąpi, proszę mi wierzyć, bez żadnych już środków gwałtownych, damy sobie z nimi radę. *Verax.*

Piśmiennictwo polskie.

Powiastki ludowe Klemensa Junoszy. — Pisarzowi ludowemu z natury rzeczy stawiać musimy wiele warunków, których nie wymagamy od każdego innego autora. Nie dosyć bowiem, aby posiadał talent, bystry zmysł obserwacyjny, wyrobioną technikę pisarską i t. d., ale nadto wszystko potrzeba jeszcze gruntownej znajomości ludu i, że tak nazwiemy, żyłki pedagogicznej. Najwięcej artystycznie, literacko lub psychologicznie wykończony utwór, może się zgoła nie nadawać dla ludu, jeżeli nie przemówi do niego zrozumiałą formą i nie dostarczy naukowo, obyczajowo, lub społecznie pożywnej strawy. Tak niepożądana w każdej innej twórczości, z góry powzięta tendencja, tutaj jest warunkiem nieodzownym, talentowi zaś pisarskiemu pozostawia się umiejętne i właściwe jej przeprowadzenie. Z powodu tych odrębnych warunków, o pisarzach ludowych słusznie powiedzieć można, iż „wielu powołanych, ale mało wybranych“, a ktoby rzeczywiście chciał zebrać wyborową bibljoteczkę ludową, miałby kłopot nielada. Z tem większą też radością, witamy utwory autora, który posiada ze wszech miar wszystkie warunki i zalety pisarza ludowego.

Klemens Junosza zna na wskroś lud nasz i zna go nietylko przez lupę spostrzegawczą, ale co ważniejsza, przez miłujące serce. Z tego powodu, z powiastek jego wieje ciepło, które jednocześnie zajmuje i ogrzewa czytelnika. Nie masz w nich banalnego gawędziarstwa, ale przedewszystkiem jest tryskająca życiem prawda i tendencja zdrowa, pouczająca i budująca. Każda z powiastek, czytana głośno, robi słuchaczom wrażenie żywej akcji i żywych osób. Junosza bowiem nietylko przyswoił sobie gwarę ludową, ale przeniknął także naturę, charakter, ba — nawet bieg myśli i filozofję swoich kreacyj. A nie jest on na chwilę suchym moralistą, lecz morał swój, naukę, przestrogę umie podać w formie zajmującej, niekiedy nawet wprost porywającej. Weźmy n. p. „Dziadowskiego wychowanka“. Są to dzieje sieroty, który dostawszy się pod opiekę dziadka kościelnego, wychodzi w całem znaczeniu tego wyrazu „na człowieka“. Nie ma tu ani szczypty przesady. Autor przeprowadza swego bohatera umiejętnie przez wszystkie koleje życia, aż do chwili, kiedy staje na szczycie swoich marzeń. Akcja żywa, otoczenie swojskie, fabuła płynie swobodnie, a czytelnik mimo woli przywiązuje się do pojedynczych postaci i czerpie z nich przykład lub przestrogę.

Ciężką dolę rodziców „Na chlebie u dzieci“ i to u złych dzieci, opisał Klemens Junosza w następnej powiastce. Temat to dla ludowych czytelników wielce podatny, a gdy w dodatku autor zawarł w nim tyle pouczających czynników, łatwo się domyśleć, z jakim pożytkiem czytany będzie.

„Żona z jarmarku“ jest humoreską o większym zarysie, aczkolwiek znajdują się w niej te same zalety, co i w poprzednich utworach.

„Zająca“ zaliczymy do dorywczych szkiców, pełnych wdzięku, humoru i prawdy.

Wogóle cztery te książeczki, wzbogacą każdą czytelnię ludową.

TEATR.

Po Fidiaszu i Praksytelesie, nastają karykatury bizantyńskie, po renesansie barok, po humanizmie panegiryzm, jak „ślepy jenerał po Napoleonie“, mówiąc słowami Leszka Borkowskiego. Za dni naszych po płótnach Matejki i kartonach Grottgera, dziwactwa pleenerzystów, płytkość impresjonistów. Wierzba, do niej wieprz na postronku przywiązany i oto obraz! Powiadają, że świetnie malowany, że zupełnie jak w naturze. Ależ Sztuka może brać z natury tylko piękno, bo to jej właściwość, jej cel, jej przeznaczenie; prawdę z natury, nagą bezwzględną, zostawia się fotografji. Gdyby Sztuka brała wszystko, co jest w naturze, stałby się musiała z czasem wstrętną. Taż sama historja dzieje się z tak zwanym realizmem w poezji. Zyskaliśmy, dzięki temu kierunkowi widowisko wymiotów na scenie („Dzika kaczka“), dobyte z po za parawanu sytuacje i manję posługiwania się poezją i sceną, aby pewne tezy, czy zagadnienia społeczne, moralne, lub psychiczne, nadające się do traktatu naukowego, wypowiadać, lub propagować.

Z tego wynika, że postacie i sytuacje sceniczne są wytworem kałkułu, a nie obserwacji, że są papierzana, a nie wykrojone z życia.

„Stare długi“ Gawalewicza to także na gruncie tego pseudo-realizmu wyrosła roślina, ale strojna we formę wykwintną, uszlachetniona przez zaszczepienie na pniu, pełnym artystycznego soku. To sprawia, że sztuka nie odpycha od siebie, i acz nie pociąga, to przecież zająć widza może. Zwłaszcza gdy p. Siennicka z niezrównaną precyzją uwydatniła wszelkie, nawet najdrobniejsze znamiona zimnego, samolubnego charakteru Felicji, a pan Kamiński z podziwu godną zręcznością artystyczną, wycieniował kontury w roli Adolfa. P. Siemaszkowa spełniła arcytrudne zadanie w roli Ireny, jak prawdziwa artystka: z umiarkowaniem. Zadanie arcytrudne, jakie nasuwa rola i sytuacja, przez autora w akcję wtłoczona. Wysoko cenimy p. Kotarbińskiego i właśnie dlatego pozwolimy sobie otwarcie powiedzieć, że jego Zygmunt, jeżeli nie poniżył, to obniżył autora. Tak silnie akcentował artysta chwiejność charakteru Zygmunta, że owa chwiejność zamieniła się w jego interpretacji w zupełną nicość psychiczną, co przecież nie mogło być w żaden sposób intencją autora. Ten od początku do końca stękający, płaczliwy, piszczący adwokat, to już nie kreacja papierzana, ale karykatura.

„Na marne“ Rydla, to znowu owoc z innego szczepu. To niby romantyzm odrodzony pod nazwą symbolizmu. Tylko, że w romantyzmie był zapał, była siła, acz był i kaprys fantazji, a w jego epigonie jest poza, retoryka, a zamiast kaprysu fanzji, zupełne jej rozkiełzanie. Juścić talent prawdziwy nawet i z tego maniactwa dobędzie bodaj formę piękną. U Rydla jest ona bardzo piękną, bardzo artystyczną. Obrazowanie poetyckie, wiersz, styl, przypominają najpiękniejsze czasy poezji. Poeta rozpiął nad sztuką oponę z czarów najcenniejszych tradycyj i tem zaprawił nikły smak symbolizmu. Pani Hoffmannowej podziękowaliśmy poprzednio, że przyjęła rolę matki Adama. Ta rola mała, niemal ćwiartkowa, w interpretacji znakomitej artystki wyrosła w posągową, o zakroju Nioby. Pan M. Zboiński stworzył z majora postać żywą, jakby uproszoną na scenę ze zastępu tych weteranów, którym krzyż „virtuti militari“ ozdobił pierś za Iganie. Jakże też wybornie wypełnia artysta pauzy, z roli wynikające. Pan Śliwicki zrozumiał, odczuł rolę, przejął się nią, „napoił“ — ale taką jej nadał plastykę, tak artystycznie wycyzylował, że Adam konał śród poetycznej aureoli i widz przebacza mu, iż poszedł „na marne“. Milutka panna Trapszówna i zawsze pożądana na scenie panna Woynowska, dopełniały całości. *(P.).*

Ze świata tonów.

* Wydawana w Krakowie „Nowa bibljoteka uniwersalna“ umieszcza w ostatnich zeszytach obszerniejszą pracę p. t. Ze świata muzycznego. Są to życiorysy i szkice celniejszych muzyków skreślone wdzięcznem piórem Anny z hr. Mycielskich Lisickiej.

* Wykonane po dwakroć przez „Lutnię“ lwowską oratorjum pana Mieczysława Sołtysa p. tyt. Śluby Jana Kazimierza, znalazło u publiczności i krytyki dobre przyjęcie, czego ze względu na znane uzdolnienie i dobre wykształcenie artystyczne kompozytora, można było oczekiwać. Dzieło napisane na sola, chóry z orkiestrą składa się z czterech części p. t. 1) Introdukcja. 2) Prolog. 3) Częstochowa. 4) Śluby królewskie.

* Z powodu przypadającej w d. 19 kwietnia roku przyszłego 25 rocznicy 1-go koncertu w Warszawskiem Towarzystwie muzycznem, komitet Towarzystwa ogłasza konkurs na napisanie polonezą jubileuszowego na orkiestrę w charakterze symfonicznym.

Nagroda za dzieło uznane za najlepsze; wynosi 150 rbl. Termin do składania kompozycji oznaczony na d. 31 grudnia br.

* Panna Felicja Romanowska, koncertowała z powodzeniem w sali hotelu Rzymskiego w Berlinie.

* P. Jul. Ad. Święcki, długoletni prezes „Lutni“ warszawskiej, zrezygnował z tej godności.

* Myszuga w Kijowie. Krytyka kijowska jednomyślnie oddaje wielką pochwałę p. Myszudze z powodu występów jego w miejscowej operze. W ubiegły poniedziałek artysta odtworzył postać „Raula“ w „Hugonotach“. O występie tym pisze *Kiews. Słowo*: Romans I-go aktu w wykonaniu p. Myszugi wypadł wspaniale, lecz najlepiej udał mu się 4-ty akt. Świetna gra artysty, silny głos, i artystyczno-muzykalne w szczegółach wykonanie sprawiły wysoce artystyczną rozkosz. Przekonaliśmy się, iż artysta w równej mierze i prawie z jednakowem powodzeniem wykonywa liryczne i dramatyczne partje, chociaż w „Fauście“ można mu oddać palmę pierwszeństwa. Również pochlebnie odzywa się o artyście i *Kijewlanin*.

* Między konkursami rozpisanemi ku uczczeniu uroczystości 20 września, mieścił się także konkurs muzyczny na hymn narodowy nowoczesnego Rzymu. Nadesłano hymnów tych trzysta kilkadziesiąt, ale niestety żaden nie odpowiedział warunkom domagającym się od kompozycji, aby podstawą jej były motywa czysto włoskie, i aby przez prostotę i siłę uczuć, mogła się stać popularną.

* Mascagni, szczęśliwy kompozytor Cavellerii rusticany, pracuje obecnie naraz nad 4 partycjami operowemi. Jedna p. t. „Nana“, zaczerpniętą została z głośnego romansu Zoli.

* Angielski jakiś statystyk podaje, że w Londynie istnieje aż 170 fabryk fortepianów. Mają one dostarczać corocznie około 90.000 instrumentów i zużywają w tym czasie 100.000 zębów słoniowych na sporządzanie klawiszy.

MODY.

Długa i piękna jesień, pozwala nam zapominać, że już wkrótce przymrozki nas czekają, trzeba jednak przypomnieć naszym czytelniczkom, żeby nie łudząc się ciepłem, które lada dzień przemieni się w słotę i zimno, wcześnie myślały o zaopatrzeniu się w ciepłe rzeczy.

Wełniane tkaniny tak zostały nadmiernie zapotrzebowane, że fabryki nastarczyć nie mogą, szczególnie tak ulubiony przez wszystkie panie „Mohair“ i tak jako nowość wyróżniają „mohair cotelé“, w różnych kolorach „mohair bouclé“ ma tle kolorowem gęste nitki barankowe, „mohair bouclé cameleon“ przerabiany w trzech kolorach: fijołkowym, mchowym i czarnym lub ponsowym, zielonym i czarnym. — Są jeszcze „mohairs malgaches“, które mają odmienne nitki jasne, — stanowiące efektowną sprzeczność z tłem ciemnem, albo nitki barankowe, czarne lub jasne, kolorowe rozsiane jak iskierki. Wełny szkockie w kraty nigdy jeszcze nie były tak piękne i w tak fantastycznych odmianach, n. p. na tle szkockiem żywych kolorów, dany deseń czarny Louis XVI, albo tylko paski czarne, efektowne cieniujące żywą barwę krat. Na innem tle szkockiem widzimy puszyste włochate prążki czarne, jakby pasecki futra, albo wzdłuż prowadzone linje czarne krepowane, uwydatniające się wypukło. W zimowym sezonie, ujrzymy aksamity półjedwabne na podstawie bawełnianej i aksamity jedwabne genueńskie wspaniale piękne, przerabiane w duże kwiaty na tle jasnem. Materje jedwabne na toalety balowe nie dadzą się opisać dla delikatności deseniu, barw i wyrobu, naśladującego jakby koronkę, lub gipiurę na tle materji. Modę układa Paryż, więc i nazwy kolorów mamy francuskie: w pierwszym rzędzie jest kolor szafirowy, jak bławatki bleu barbeau, inny odcień, Feliks Faure; fijołkowy modny, taki jak na porcelanie Gien et Limoges, albo wspaniały fiolet Bossuet, dalej ciemno popielaty chauve souris, zielony szmaragdowy i Medicis.

Zagranica proteguje nadto wszelkie welwety angielskie, szczególnie na bluzki niezmiernie praktyczne. Nowością chwili są w Berlinie i Wiedniu welwety o deseniach tureckich. Kolor czarny i w sezonie bieżącym wysuwa się na pierwszy plan, to też rozmaitość gatunków i deseni doszła tu do nadzwyczajnej doskonałości.

Przy sukniach szafirowych i czarnych noszą bluzki z aksamitu w drobniutkie paski czarne i szafirowe; efektowne są też z aksamitu w deseń indyjski.

Nowością obecnego sezonu są sukna tak zwane „drap mélangé“, jak „donaner“, „militaire, armée belge, chonau“. Materjały angielskie na kostjumy „taylor-made“ zawsze modne, szczególnie o deseniach drobnych. Na szlafroki, t. zw. „saut de lit“ utrzymał się „duvetine“ materjał puszysty, miękki w rodzaju dawnych himalaja. Dawniej noszone peleryny z chustek lub szali, znów się pojawiły. Najpraktyczniejsze do tego są tartary lub pledy angielskie, tak zwane „double face“. Do przybrania sukien panują wszelkiego rodzaju dżety prawie wszechwładnie, pasmanterje z błyszczącemi ozdobami, mieniącemi się zielonawym i złotawym połyskiem metalicznym.

W ubraniu dla małych dziewczynek zaszła praktyczna zmiana, gdyż porzucono zbyt długie sukienki, a dano im krótsze, odsłaniające nóżki, ubrane w czarne pończoszki.

O okryciach i kapeluszach pomówimy w przyszłym tygodniu.

Łowiectwo i rybołowstwo.

Z notatek myśliwego.

Angielski kapitan Burton w jednym ze swoich dzieł powiada, że słoń instynktem dorównywa nietylko bystrości Afrykanom, ale nie ustąpi wielu Europejczykom. Słoń, którego w Azji używają z tak wielkim pożytkiem do dźwigania ciężarów, w Afryce żyje swobodnie prawie. Przyczyną tego ma być to, że słoń afrykański jest dzikszej natury a tem samem nie daje się tak łatwo oswoić jak jego brat azjatycki. Ale przyczyna ta nie da się usprawiedliwić i raczej szukać jej należy w braku cierpliwości i umiejętności Araba brania się do tej pracy i w naturalnej gnuśności i lenistwie Turków i Murzynów. Mamy dowody wyryte na kamieniach i bronzach, że w czasach Egipcjan za Faraonów a później za Rzymian, słoń był uważany za zwierzę domowe. Lecz Arab, Murzyn lub Turek, nie ma cierpliwości czekać, by zwierzę to, rozwijające się tak powoli, przyswoić i uczynić z niego pomoc dla siebie. Zaś chciwość zysku, czyniąca ze słonia przedmiot handlu, przeważa nad użytecznością, jaka staje się nagrodą po pracy przyswojenia tej nadzwyczajnej siły i niezwykłej szybkości tego pięknego i roztropnego zwierzęcia. Dziś zwierzę to coraz rzadsze, gdyż kość słoniowa coraz bardziej jest poszukiwaną. By jej dostać jak najwięcej, odbywają olbrzymie obławy i jeżeli ta mania kości słoniowej nie ustanie, słoń stanie się rzadkością jak ów przedpotopowy mastodont.

Gdy się pomyśli, że kość słoniowa należy do przedmiotów zbytkowych i służy jako ozdoba, którą nakazuje moda, przykro się robi na tę myśl, że wkrótce zniknie z powierzchni ziemi jedno z najpiękniejszych i najpożyteczniejszych zwierząt. By dogodzić niejednej fantazji europejskich mieszkanek, ileż trudu musi kosztować setki ludzi uganiających się za poszukiwaniem zwierza. Gdy oko nasze ujrzy jaki przedmiot z kości słoniowej w buduarze kobiety europejskiej, imaginacja nasza przenosi nas do Afryki, gdzie widzimy długie karawany niewolników, obciążonych kłami, złożonemi na ich barki, bójki staczane między mieszkańcami, by się wzbogacić łupem lub pracą drugiego, te nieludzkie polowania, w których zwierz ginie w okropnych mękach, gdyż mieszkańcy tamtejsi nie polują na nie, jak niektórzy myśliwi z naszej półkuli z narażeniem życia. Myśliwi, jak Baldwin, bracia Poncet, Baker lub Cumming, atakują słonia twarzą w twarz i rozprawiają się z nim, że tak powiem, honorowo, albo legniesz, lub jestem na łasce twojej. Mierzą pod ucho lub między uszy, stosownie do chwili i słoń pada na miejscu bez konania i męki. Gdy go się chybi, niebezpieczeństwo staje się ogromne. Kolos zwraca się i najlepszy kłusownik nie jest w stanie mu się wymknąć. Walka ta jednego człowieka ze zwierzem, jak słoń roztropnem, nie potrzebuje komentarzy.

Niektórzy tamtejsi mieszkańcy narażają także życie w polowaniach na słonie. Urządzają oni wielką obławę i zająwszy znaczną przestrzeń, w środku której znajduje się słoń, ścieśniają koło coraz bardziej i osaczają rodzajem płotu z gałęzi kilkoma pierścieniami, potem wychodzi cała osada i zaczynają z łuków strzelać, mierząc trafnie i nieraz kładą zwierza na miejscu, ale barjera, która słoniowi niewygodną była do przejścia z powodu gmatwaniny gałęzi, nie jest wstanie oprzeć się przed rozgniewanem zwierzem. Ranny tylko, przerywa przeszkodę jak nitkę i nieraz sprawia śmiałkom straszliwą zabawkę.

W innych miejscowościach myśliwi na koniach starają się słonia zmordować długim kursem. Gdy już widzą, że słoń jest bardzo zmordowany, jeden z myśliwych wyprzedza go i ucieka przed nim, by zwrócić uwagę jego w jedną stronę, inny zesiadłszy z konia, podbiegaz tyłu i przeszywa go lancą kilkumetrową, tak, by się dostała do wnętrzności. Jeżeli słoń nie padnie odrazu, myśliwy zostaje na łasce nieprzyjaciela.

Ale mieszkańcy centralnej Afryki, urządzają polowania, które nie narażają ich życia. Jak tylko wytropią stado słoni, tysiące ich wychodzi z krzykami i bijąc w bębny, pędzą przed sobą przestraszonego zwierza do krzaków, lub na jaką polanę zarośniętą krzewami różnego rodzaju. Wtedy podpalają z kilku stron jednocześnie i biedne zwie-

rzę otoczone płomieniem skupia się coraz bardziej. aż w okropnych mękach kona poparzone i duszone dymem. (Ciąg dalszy nastąpi).

Jeden z korespondentów do *Wszechświata* pisze: „Od lat kilku, dochodziły mnie wieści, że w Niemnie ukazał się nowy gatunek ryby, dawniej w tej rzece nieznany. W r. b. podczas pobytu w Birsztanach sprawdziłem fakt powyższy. Rybą, o której mowa, jest brzana, „Barbus fluvialis Agas“. Według opowiadań rybaków, brzana, którą tu zowią „morską rybą“, pojawiła się pod Birsztanami z wiosną 1886 r., od razu w znacznej ilości i znacznych wymiarów, bo nieraz do kilkunastu funtów wagi. Odtąd brzana należy tu do najpospolitszych ryb, a obecność młodych rybek świadczy, że jest to ryba miejscowa. Brzana łowi się łatwo na wędkę i sznury, trudno lub wcale w sieci, na t. zw. podrywkę, biją ją także ościami, jak miałem możność sprawdzić niejednokrotnie. Pod Grodnem ryba ta ukazała się od lat 5 i nosi nazwę kiełbia morskiego. Powyżej Grodna, około Mostów, ma się znajdować od lat 4. Jeden z rybaków, który odbywa wycieczki w górę Niemna, napotkał ją i wyżej, ale rzadko, nakoniec jednę sztukę napotkał w Szczarze. Nie mogłem sprawdzić osobiście, jak dawno znajduje się brzana pod Kownem, ale jakoby od lat 11-tu Tym sposobem w niedawnych czasach rozpoczęła się wędrówka tej ryby w górę rzeki. — Brzana wymieniona jest przez prof. K. Kesslera w opisie ryb gub. kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej; wylicza on jako miejsce jej pobytu: Dniestr, Smotrycz, Boh, Dniepr, oraz jego dopływy: Desna, Psioł, Teterów, Prypeć, Horyń i Dniepr szczególniej w nią obfituje w okolicy porohów, a także odznaczają się pod tym względem Horyń i Styr. — Miejscowa rusińska nazwa „Maryna“ — białoruska „miron“. Kessler wyróżnia 2 odmiany tej ryby: dnieprową i dniestrową. Ryby pochodzące z Niemna zbliżają się do pierwszej. Rysunek brzany, zamieszczony w Atlasie ryb Galicji przez prof. Nowickiego, zbliża się do drugiej. — Prof. Nowicki mówi, że brzana należy do ryb wędrujących i napotyka się w dopływach górnej Wisły i wspomina o niezbyt dawnem ukazaniu się tej ryby. Nakoniec p. A. Wałecki w swoim systematycznym przeglądzie ryb krajowych (1864) wspomina, że znajduje się w Wiśle, oznaczając znakiem zapytania znajdowanie się jej w dolnym biegu. Według dołączonej do przeglądu ryb tablicy, w Niemnie tej ryby nie ma. Pożądanem byłoby dopełnienie tej krótkiej wiadomości i wyjaśnienie obecnego rozmieszczenia brzany w wodach krajowych, a szczególniej daty i miejsc, w których się od niedawna ukazała“.

KRONIKA.

Kraków, 13 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, błog. Wincentego Kadłubka biskupa, jutro Kaliksta papieża i Fortunaty panny, pojutrze Jadwigi, Teresy i Aurelji panien.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożono w sklepie pana Borelowskiego 1 złr. 86 ct.

Pani Marja hr. Badeniowa, małżonka prezydenta rady ministrów, przyjechała do Łańcuta dla powitania tamże arcyksiężnej Stefanji.

Pogrzeb śp. ks. Filipa Gołaszewskiego. Po przeprowadzeniu zwłok z Seminarjum do kościoła księży Misjonarzy w piątek przed wieczorem, rozpoczęło się nabożeństwo żałobne przed katafalkiem wczoraj o godzinie 8 rano. Sumę żałobną odprawił książę biskup, ks. Puzyna przed ołtarzem głównym, równocześnie zaś odprawiono msze ciche przy wszystkich ołtarzach bocznych. Mowę żałobną wypowiedział ks. dr Juljan Bukowski, uczeń i wychowanek zmarłego w tutejszem seminarjum.

Po *Castrum doloris* kondukt, prowadzony przez ks. prałata Matzkego, w asystencji nader licznego duchowieństwa, szczególniej świeckiego, prawie z całej dyecezji krakowskiej, ruszył na cmentarz. Zwłoki zacnego kapłana odprowadzał także liczny zastęp obywatelstwa i tłum ludu pobożnego. Od bramy cmentarnej trumnę ponieśli klerycy do grobu.

Katedra okulistyki w naszym Uniwersytecie jeszcze nie prędko będzie obsadzona. Nim rokowania między ministerstwem oświaty, a drem Wicherkiewiczem zostaną ukończone, tymczasem katedrę po drze Rydlu obejmie docent prywatny, dr Franciszek Sroczyński i ten także wyjątkowo obejmie funkcję egzaminatora przy III rygorozum medycznem.

Pogoda, która wciąż dopisywała, nagle się popsuła. Po długiem cieple, nawet gorącu, wczoraj popołudniu tak pochłodniało, że paletoty trzeba było wciągać, pod wieczór zaś zaczął deszcz padać, a dziś do dnia nawet śniegiem zarzucało. Na Plantach zwiędły liść sypie się z kasztanów, jak włosy z głowy, a nadzieje z serca sześćdziesięcioletniego libertyna, który używając wolności, a nadużywając życia w stanie kawalerskim, wierzył, że zawsze będzie zdrów i młody!

Do aury dostraja się także teatr miejski, w sobotę bowiem dał aż trzy sztuki smutne, jak się ktoś wyraził „karawanowe“, dziś grają niewesołych „Zbójców“, a jutro, w poniedziałek, cmentarna „Hanusia“. Możeby też czemś weselszem przepleść ten bukiet żałobny, inaczej publiczność gotowa żałować, że operetka i cyrk opuściły nasze miasto.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś w niedzielę 13 b. m. „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach F. Szyllera. W poniedziałek 14 b. m. „Na marne“, sztuka w 1 akcie L. Rydla i „Hanusia“, senne marzenie w 2 oddziałach, a 3 odsłonach H. Hauptmanna z niemieckiego. We wtorek 15 b. m. „Oj młody, młody!“ komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry syna, oraz występ panny Ireny Bohussównej, śpiewaczki opery lwowskiej. We środę 16 bm. „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego, występ pani A. Hoffmann. We czwartek 17 bm. „Pan Benet“, komedja w 1 akcie wierszem, Al. hr. Fredry ojca i „Pan Poirier“, komedja w 3 aktach z francuskiego. W piątek 18 b. m. „Zbójcy“, (przedstawienie popularne). W sobotę 19 b. m. „Sapho“, sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudeta (nowość), pierwszy występ pani Gabrjeli Zapolskiej. W niedzielę 20 b. m. „Sapho“ po raz drugi.

Wesele i rewolwer. Jan, Dydo zaproszony na wesele, uznał za stosowne pojawić się na niem z nabitym rewolwerem, a że równocześnie wszczął awanturę, więc goście weselni w obawie, by im nie sprawił jakiej niespodzianki, uznali za stosowne powierzyć go troskliwej straży policyjnej.

Jednoroczne dziecko płci męskiej, porzucone wczoraj wieczorem, w domu pod l. 18 ulica Gołębia, oddano do szpitala św. Ludwika.

Ateny i Konstantynopol, jedna z najpiękniejszych seryj, okazywanych w Panoramie w Rynku, odchodzi, jak nam donoszą, na zawsze z Krakowa. Kto jeszcze nie oglądał tych Prześlicznych, a nader interesujących widoków, oddanych przy tem zupełnie jak w naturze, niech spieszy, gdyż dzisiaj po raz ostatni można je widzieć.

Napad na dwór. We wsi Burzec w pow. łukowskim, w Królestwie Polskiem, na dwór p. Leona Dmochowskiego, radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w nocy z dnia 1 na bm. dokonane zostało zajście bandy opryszków.

Pana Dm. w domu nie było, był tylko jego syn, gospodarujący obecnie w Burku. Ten, kiedy się zbudził, zastał wszystko w całym domu powywracane do góry nogami: szafy i biurka porozbijane, papiery porozrzucane — widoczne ślady gospodarki złodziejskiej. Dalsze poszukiwania przekonały o zniknięciu wielu rzeczy, a między innemi — tysiąca kilkuset rubli gotowizną, schowanych w biurku między papierami w dwu miejscach w zapieczętowanych kopertach.

Złoczyńcy widocznie operowali długo: świadczyły o tem poprzetrząsane i porozrzucane papiery, podarte koperty, niedopałki papierosów i zapałek, tych ostatnich — w bardzo znacznej liczbie. Obok biurka, przy drzwiach, leżała wydobyta z pochwy karabela; widocznie jeden z opryszków stał z nią na straży w czasie operowania biurka. W korytarzu, niedaleko drzwi, gdzie spał młody p. D., znaleziono pałkę, skąd prawdopodobieństwo, że obudzenie swoje byłby p. D. życiem przypłacił; zniknęły też z pudełka pistolety; jak ze śladów wnosić było można, rozbójnicy nabili je na miejscu. Dwie dubeltówki, zabrane także, porzucili; lufa u jednej była pogięta; widocznie używano jej jako drąga do podważania lub rozbijania. Do wnętrza domu złoczyńcy dostali się przez okno, które jeden z nich, zapewne mały jakiś chłopiec, otworzył, wszedłszy przez lufcik. Dodać trzeba, że na d. 1-szy b. m. przypadał termin, w którym p. D. miał odebrać kilkanaście tysięcy rubli za las, sprzedany kupcom żydowskim; na szczęście, tym razem ci ostatni z wypłatą opóźnili się o dni kilka.

Podejrzenie o udział w rozbójniczem najściu zwróciło się przeciw żydom-sadownikom.

Za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, staraniem młodzieży szkół średnich, odbędzie się nabożeństwo w kościele OO. Pijarów dnia 15 b. m., t. j. we wtorek o 3 kwadranse na 7 rano.

Na loterję fantową, która się odbędzie na dochód budowy szkoły polskiej w Białej i bezpłatne wypożyczalnie książek nadesłali w dalszym ciągu fanty oraz datki pieniężne: p. Czaplicki 3 srebrne fanty, p. Rutkowska 5 fantów, p. Zielińska 4 fanty, L. K. 2 złr., p. Amalja Bild fant, p. Jeziorski 2 fanty, p. Wańkowicz 1 złr. p. Ripperowa 1 złr. p. Knapińska 50 ct., bazar wiedeński 4 fanty, p. Ekier 12 fantów, p. Müldner 5 fantów, p, Starek 10 c., p. Herdliczka 6 fantów, p. Bère 1 fant, p. Adamski 50 ct., p. Żarski 5 fantów, p. Piehło 2 fanty, p. Jachimski 50 ct. p. Markwiczyńska 50 ct., p. Bieńkowski 50 ct., p. Luczka 1 złr., p. M. P. 20 ct.

Zarząd bezpłatnych wypożyczalni książek składa serdeczne podziękowanie p. N. N. za przesłanie 20 tomów książek i właścicielowi apteki na Kleparzu za 9 tomów.

Drugi bezpłatny odczyt wygłosi p. Ferdynand Polzeniusz asystent chemji przy szkole przemysłowej w Krakowie (dalszy ciąg). „Dobywanie i przeróbka węgla kamiennego“ — w amfiteatrze Nowodworskim (gimnazjum św. Anny) o godzinie 4-tej popołudniu w niedzielę d. 13 b. m.

Pierwszy wieczór Tow. muzycznego, zapowiedziany na środę w sali Hotelu saskiego obejmuje między innemi nową sonatę Zygmunta Stojowskiego na skrzypce i fortepian. Niezawodną także atrakcją będzie pierwszy występ nowo angażowanego profesora śpiewu solowego, p. Juljusza Marso, basisty król. opery w Stuttgardzie. Artysta śpiewać będzie dwie arje Mozarta z op. „Flet zaczarowany“, prócz tego arję Lortzinga z op. „Waffenschmied“ i pieśni Dessauera. Nadto przyjęli w wieczorze współudział pna Janina Ładówna, pianistka, p. Marcin Mayzel (deklamacja) i profesorowie Singer, Stingl i Szopski.

Przyszła kadencja Trybunału przysięgłych o ile wnosić można, nader obfitą będzie w sprawy kryminalne. Dotychczas znajduje się już ośm spraw karnych zakwalifikowanych przed ławę sędziów przysięgłych. Przewodnictwo i skład Trybunału zostaje bez zmiany, jak w poprzedniej kadencji. Rozprawy rozpoczną się dnia 4 listopada przeciw Janowi Drużkowskiemu i spółce o zbrodnię z §. 125. Rozprawa toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych. D. 5 listopada dwie sprawy, obie o zbrodnię kradzieży, pierwsza przeciw Wojciechowi Czermakowi, druga przeciw Wojciechowi Malarzowi. Dnia 6 Wojciech Pacura, zbrodnia zabójstwa. D. 7 Wojciech Michał Golonka, kradzież. D. 11 Jan Ochmański, odpowiedzialny redaktor *Naprzodu* o zbrodnię z §§. 487 i 493 (obraza czci), oskarżyciel prywatny ks. Schwarc. D. 13 Jan Rzepka, Sara Ringer, Klemens Wilk i Marjanna Rzepka, zbrodnia morderstwa, 4 dni. D. 20 Jan Adamus, zabójstwo.

Do udziału w jubileuszu teatru poznańskiego, otrzymali również zaproszenia pp. Józef Kotarbiński i Anastazy Trapszo.

Panna Irena Bohus, wystąpi we wtorek z koncertem w teatrze. Osoby, które miały sposobność słyszeć jej śpiew, zapewniają, że ta młodziutka śpiewaczka ma głos dziwnie uroczy, równy we wszystkich rejestrach, wszędzie pełny, znakomicie ułożony. Znawcy zapowiadają jej przyszłość wielką.

Setną rocznicę rozbioru Polski będzie obchodził nasz kraj d. 24 bm. We Lwowie zawiązał się już komitet dla przeprowadzenia tego obchodu. Według programu, który zresztą może uledz zmianie(!), odbędą się w tym dniu rano nabożeństwa żałobne w kościele archikatedralnym i w synagodze, wieczorem zaś w sali „Sokoła“ uroczysty wieczorek z odczytami historycznemi.

Głos z miasta. Piszą do nas: „Jak ważnem i pożytecznem jest przestrzeganie czystości w mieście liczącem prawie stutysięczną ludność, o tem zapewne nikogo pouczać nie trzeba. To też ministerstwo spraw wewnętrznych ponawia corocznie okólnikiem przypomnienie tyczące się przepisów sanitarno-policyjnych. Tymczasem w naszym grodzie, gdzie się tyle radzi, a tak mało czyni, okólniki idą do kosza, a brudy i zaduchy panują w najlepsze. Ilustracją miłych tych stosunków jest plac Zwierzyniecki, ten prawdziwy zbiornik śmiecia krakowskiego, rów zaś, który się ciągnie z domu pod l. 43 przy ul. Zwierzynieckiej po pod gościńcem i domem rogatkowym, odprowadza w biały dzień wszelkie nieczystości prosto do Wisły wzdłuż tego

placu, a ponieważ opaska dana na Wiśle tamuje obecnie odpływ tych nieczystości, przeto wytwarza się w owym rowie, źródło różnorodnych miazmów. Pozostałe nieczystości z domu pod l. 43, których rów nie zdoła odebrać, wywozi, po pod oknami rogatki, stróż domu na takach a nie przyrząd Tallarda. Dla uzupełnienia tego pięknego i wonieją- cego obrazka nadmienić wypada, że podczas wystawionych tamże bud i karuzeli, ów rów i stojący dom obok rogatki zwierzynieckiej, stały się ustępami dla bawiącej się publiczności. Może głos ten obudzi ze snu kogo należy i przypomni organom, których obowiązkiem jest, czuwać nad stosunkami zdrowotnemi naszego miasta, że czas byłby już raz położyć kres podobnym nadużyciom i nieporządkom."

Polszczyzna na Kaźmierzu. W ulicy Bożego Ciała, nad bramą domu l. 10, znajduje się następujący napis, najwierniej tu skopjowany: „F Hot do ogrot pszes sin".

Polszczyzna w szkole. Przypadkowo wpadło nam do rąk „Sprawozdanie szkolne", jednego z gimnazjum we wschodniej części kraju. Pośród tematów do zadań polskich znajduje się taki: „W jaki sposób przyszły Ateny do hegemonji w Grecji?" Co się też dzieje z nauką języka polskiego w onej szkole, skoro nauczyciel tego języka tak z germańska stylizuje tematy zadań? A coby też było, gdyby jaki uczeń poprawił swego profesora i napisał: „W jaki sposób Ateny pozyskały (zdobyły sobie, zjednały, wyrobiły sobie) hegemonję w Grecji?"

W klasztorze OO. Bernardynów na górze Alwerni, odbędzie się w dniach 14 i 15 b. m. kongregacja tegoż zakonu. Na kongregację zjadą się Ojcowie, należący do grona Definitorów, aby wspólnie radzić nad dobrem zakonu i pojedynczych klasztorów prowincji galicyjskiej".

Mielnica 11 października. Przywieziono tutaj z Krakowa zwłoki ś. p. arcybiskupa Felińskiego i złożono je wczoraj przy licznym udziale duchowieństwa obu obrządków, ludności wszystkich stanów, w grebowcu familijnym hr. Koziebrodzkich w Dźwiniaczce.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Zamianowani: egzaminatorami prosynodalnymi ks. Mikołaj Pawłowski i ks. Zenon Lubomęski, kanonicy kapituły metrop.; dziekanem dla miata Lwowa i proboszczem kościoła metrop. ks. Mikołaj Pawłowski; dziekanem gródeckim ks. Zenon Lubomęski; bełzkim (tymczasowo) ks. Izydor Kunaszowski, proboszcz w Wareży. — Administratorami ustanowieni: ks. Jakób Polek parafii u św, Anny we Lwowie i ks. Piotr Kaszowicz w Bełzie, dotychczasowy wikarjusz w Tartakowie. Jurysdykcją otrzymał O. Feliks Piesowicz, zgromadzenia OO. Kapucynów w Kutkorzu. — Przeniesieni księża wikarjusze: Jan Stojak z Zaleszczyk do Jazłowca. Antoni Sajewicz z Gródka do Uhnowa, Michał Lachewicz z Brodów do Gródka, Adolf Prorok z Toustego do Brodów, Juljan Kamiński z Uhnowa do Krzywcza w charakterze eksponowanego kooperatora w Mielnicy, Wojciech Tokarz administr. w Fürstenthalu do Toustego. — Ustanowiony wikarjuszem przy kościele św. Anny we Lwowie O. Niedzielski, Reformat.

Dyecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Przecławiu otrzymał ks. Jan Mlezzko, miejscowy administrator.

Ze statystyki szkolnej. Wpisy tegoroczne do gimnazjów galicyjskich, zestawione jak zwykle z początkiem października, wykazały ogólną liczbę uczniów 13.965 czyli w porównaniu z rokiem szkolnym ubiegłym więcej o 730 uczniów. Najliczniejsze są obecnie gimnazja: IV we Lwowie (812 uczniów w 18 klasach) w Rzeszowie (727 uczniów w 16 klasach), V we Lwowie (689 uczniów w 14 klasach), św. Anny w Krakowie (648 uczniów w 15 klasach), Franciszka Józefa we Lwowie (612 uczniów w 13 klasach), w Stanisławowie (609 uczniów w 15 klasach).

Wskutek napływu uczniów, potrzeba było utworzyć 9 nowych oddziałów równorzędnych więcej, niż w roku przeszłym, i zamianować o 20 nauczycieli więcej. Daje to miarę, z jakiemi trudnościami władza szkolna ma do walczenia.

Frekwencja szkół realnych wynosi w roku bieżącym 1.553, czyli o 49 uczniów więcej, niż w roku ubiegłym. Szkoła realna lwowska i krakowska liczą: pierwsza 498 (w 12 klasach), druga 596 uczniów (w 15 klasach). W porównaniu z ogólną liczbą uczniów gimnazjalnych, liczba uczniów szkół realnych jest jednak uderzająco małą, co przypisać należy okoliczności, że w całym kraju dotychczas tylko cztery szkoły realne istnieją.

Cholera. W dniu 10 października b. r. zmarła na cholerę w Strusowie, powiatu trembowelskiego jedna osoba; w innych miejscowościach zakażonych nie zaszły żadne zmiany.

Armja a śluby cywilne. Świeżo wydany *Dziennik rozporządzeń dla c. i k. armij* zawiera okólnik ministerstwa wojny, dotyczący stosowania węgierskich ustaw o ślubach cywilnych w armji i marynarce. Wedle tych postanowień, członkowie armji lub marynarki, którzy chcą zawrzeć związki małżeńskie na ziemi węgierskiej, muszą przed obrzędem kościelnym, wykazać się dowodem legalnym, że już zawarli związek przed urzędem stanu, w myśl obowiązujących obecnie ustaw węgierskich. Poddani węgierscy w armji, którzy chcą zawrzeć śluby małżeńskie po za granicami Węgier, muszą również przed ślubem kościelnym, przeprowadzić ogłoszenie swych zapowiedzi przez kompetentny urząd metrykalny w Węgrzech, albo wykazać się, że otrzymali dyspensę od tych zapowiedzi.

Konkursy. Na posadę notarjusza w Podbużu rozpisano konkurs z terminem do 31 b. m.

Rada szkolna okręgowa w Myślenicach ma do obsadzenia kilkanaście posad nauczycieli ludowych.

Składki. Wywiązując się z obietnicy, umieszczonej w *Głosie Narodu* nr 217 z dnia 21 września b. r., z wdzięcznością notuję, że na naszą prośbę nadesłali na nowy kościół w Nowosielcach: Dr Wacław Przybylski z Krakowa 1 złr. od Jerzyka Świerzowskiego z Krakowa 1 złr., Stanisław Gałziński ze Starego Sącza 2 złr., Dolores L., nauczycielka z Tuchowa 2 złr., Apteka pod Aniołem J. L. Lankana w Makowie 2 złr., ks. Andrzej Bartoszewski z Skrzyszowa 2 złr, Karol Cieśliński prokurator w Nowym Sączu 5 złr., od Jerzyka Kałuskiego z Zegartowa 5 złr., czytelnia mieszczańska w Wadowicach 3 złr. 4 ct., za które serdeczne „Bóg zapłać!" dołączając najpokorniejszą prośbę do serc litościwych o dalsze datki na ten kościół, a patron jego, św. Jerzy, uprosi błogosławieństwo u Boga dla ofiarodawców. - Pisałem w 274 rocznicę zwycięztwa chocimskiego. *Ks. Jaroń* w Nowosielcach poczta Wojkowa.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Znany z estrady koncertowej skrzypek, pan Ryszard Posselt, opuścił Kraków, udając się do Paryża, dla dalszego kształcenia pod kierunkiem prof. Marsicka.

* W uroczystych przedstawieniach oper Wagnerowskich zapowiedzianych w Beyrauth na rok 1896, wezmą udział bracia Reszkowie. Sławni śpiewacy, którzy dotąd występowali tylko na scenach angielskich i francuskich, odbywają z tego powodu obecnie ścisłe studja nad językiem niemieckim.

* Verdi ukończył w tych dniach 82 rok życia. Pomimo sędziwego wieku, genjalny kompozytor nie wypuszcza pióra z dłoni i pracuje nad szeregiem utworów religijnych, wśród których „Agnus Dei" ma się zalecać wysoką pięknością.

* W handlu księgarskim pojawił się polski przekład głośnego dzieła, Karola Lamba p. t. „Powieści Szekspira osnute na tle jego dramatów i tragedji" Wiadomo, że Szekspir dzieła swoje tworzył na podstawie bajek i legend zapożyczonych u różnych autorów i pochodzących z różnych krańców świata. W ten sposób przeszło trzydzieści nieśmiertelnych arcydzieł, zrodziło się pod dotknięciem czarodziejskiej różczki genjalnego poety. Wszystkie imiona, jakie zebrał z tych źle napisanych i źle utkanych bajek: Desdemona, Jago, Jessyka, Julja, postacie ledwie narzucone, zmieniły się w osobistości realne, które widzimy i które mową swą i czynami otwierają nam obszerną i pouczającą szkołę serca ludzkiego. Upłynęły dwa wieki i zaginęły z niemi owe oryginalne bajki i legendy, ale szekspirowskie przeróbki tych opowieści, przetrwały zwycięzko lata przewrotów. Oryginalnym więc był pomysł Karola Lamba, jednego z najbardziej cenionych pisarzy nowożytnej Anglji, aby każdy dramat Szekspira przerobić na proste opowiadanie i tym sposobem odtworzyć źródło, z którego największy genjusz Albjonu czerpał swoje poetyczne natchnienie. Jak kilka niekompletnych zarysów starczyło poecie do stworzenia całego szeregu świetnych obrazów, tak znów w utworach Lamba spotykamy się z zmiejszonemi szkicami tych obrazów, oddanych z doskonałą prostotą tonu i jasnością opowiadania, a jednak zawsze z dokładną ścisłością i stosowaniem się do najgłębszych utworów ducha ludzkiego.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

Biedny Jacenty nie mógł dać menety,
Z mieszkania sroga wygnała go żona,
Biła jak twarde mięso, lub kotlety,
I oddaliła od łoża i łona.
W nocy bohater na progu przed drzwiami
Leżał, jak kundys, na twardem posłaniu.
Płacząc, obficie ziemię zwilżał łzami,
Piersi i gardło w dzikiem ćwiczył łkaniu.
Aż raz, gdy w nocy słuchał co się dzieje
W komnacie żony, usłyszał szeptania,
Piski i wrzaski, że się tam ktoś śmieje,
Krzyki, hałasy i różne gadania!
„Biada mi! zdradza!" — zawołał w rozpaczy,
„Zemsty, krwi pragnę, zabiję, uduszę,
Replika wszystko kobiecie przebaczy,
Prócz brzydkiej zdrady, bo ta haṅbi duszę!"
Tak rzekł, a zemsty chcąc dokonać snadnie
Skrył się wieczorem po pod łoże żony.
Czekał spokojnie, co zrobić wypadnie,
Za broń mu służył rożen wyostrzony.
Chciał stwierdzić żony występek haṅbiący.
Kiedy godzina wybiła dwunasta,
Spostrzegł, okropnie przerażony, drżący,
Że jego żona, bezwstydna niewiasta,
Zrzuca ubranie, w worek się ubiera,
Potem, jak na koń, na parasol siada,
Drzwi od komina szeroko otwiera,
Niezrozumiałe słowa wypowiada.
On ręką koniec parasola łapie,
Oczy zamyka, czuje, że się wznosi,
Leci przez komin, dym go w gardle drapie,
Leci pod chmury, wszystkich Swiętych prosi
O pomoc, mnóstwo odmawia pacierzy,
Ale wciąż wyżej wznosi się do góry.
Czasami głową o gwiazdy uderzy,
Nogą, lub łokciem zawadzi o chmury,
Leci i leci, już guzow na głowie
Nabił bez liku i ledwie rękami
Trzyma parasol... Nagle, któż wypowie
Jego uczucie, czuje pod stopami
Kochaną ziemię! Biedny ledwie dyszy;
Puścił parasol i otworzył oczy,
Lecz strach co widzi, okropność co słyszy,
Ledwie mu dusza gębą nie wyskoczy.
Na Łysą Górę zawiodły go losy,
Tam czarownice przy ogniskach siedzą,
Krzyczą, śpiewają fałszywemi głosy,
Smołę i siarkę z wielkich kotłów jedzą.
Lub koło ognisk tańczą jak szalone
I wykrzywiają szpetne twarze swoje,
A na ich głowach włosy rozpuszczone
Wiją się, kręcą, jakby wężów zwoje.
Widzi i djabłów czarnych z ogonami,
Że jedzą smołę, jakoby przysmaki,
Tańczą wesoło wraz z czarownicami,
I wstrętne do nich stroją koperczaki.
Zobaczył żonę; o zgrozo bez miary!
Jak z gronem djabłów wita się wesoło,
I jak się do niej zbliża djabeł stary,
Tańczy z nią walca przy ognisku w koło;
Djabelskie do niej stroiąc koperczaki!
„Ha! to za wiele" — zawołał Jacenty,
„Djabeł, nie djabeł każdy mi jednaki,
Bo dla mnie honor jest i będzie święty!
Jeżeli żona chce być czarownicą,
Dobrze, niech będzie, lecz wierną być musi,
Bo ją i zdrajcę te ręce pochwycą,
Prawa kochanka, lewa ją udusi"!
Ze serca jego uleciała trwoga
I chcąc ratować honor zagrożony,
Odważnie naprzód kroczy jego noga
Ku czarownicom i gdy śpiew szalony
Ustał, tak rzecze: „Djabłowie kochani
I czarownice, szanowne, wielebne,
Że się bawicie, tego nikt nie zgani,
Bo wszak zabawy bardzo są potrzebne;
Żeście mą żonę przyjęli gościnie,
Że jej smakuje wrząca siarka, smoła,
Jak długo z wami bawi się niewinnie,
Żalu w mem sercu nigdy nie wywoła;
Lecz dbam o honor, a widzę zmartwiony,
Że jeden djabeł pragnie mego sromu,
Że się zaleca do mej zacnej żony,
Chce przyjacielem zostać mego domu!
Błagam was, cnotę zechciejcie szanować,
Pomni, co dziś mnie, jutro będzie tobie!
Jabym się w gniewie nie mógł pohamować

I gwałt publiczny z uszkodzeniem zrobię".
Skończył, a na to powstał krzyk szalony,
Śmiechy i wrzaski, aż nareszcie rzecze
Jedna z czarownic: „Honor twojej żony,
Honor twój własny, śmiertelny człowiecze,
Dawno już djabli poszarpali w sztuki,
Boś ty nie godzien szczycić się honorem!
Szarpać go będziem, jak zgłodniałe kruki,
Bo ty ohydnym jesteś ziemi tworem,
Bo z bezczelnością, nie mając pieniędzy,
Pojąłeś żonę: Ha! pragniesz, by żyła
Z tobą w ohydnej niedoli i nędzy,
Pragniesz, by za to dobrą, wierną była!
O głupcze, głupcze razy milijony!
W którym kodeksie, w którym to jest prawie,
By urzędnikom wierne były żony,
Gdy życie pędzą w nędzy, nie w zabawie?
Gdy dla nich obce teatry i bale,
Gdy mąż urzędnik, ohydnym jest gburem
I kupić żonie nie chce w karnawale
Sukni, mantyli, kapelusza z piórem.
Precz stąd, bodajcie ziemia pochłonęła!"
To rzekłszy stara piekieł czarownica,
Ognistą siarką w oczy mu plusnęła
I znieważyła bohaterskie lica.
Jacenty na tak brzydkie oskarżanie
Rzadkiemi słowy napchał gębę całą,
Splunął, a o tem świadczyło chrząkanie,
Że mówkę palnąć zamierza wspaniałą.
Tymczasem djabłów piekielnych gromada
Ku niemu skoczy, szczypią go, kąsają;
Z bolu Jacenty na ziemię upada,
Djabli mu w usta wrzącą smołę pchają,
Szarpią za włosy, za nogi, za ręce,
Nos mu urwali, naciągnęli uszy;
I już się zdało, że w tej strasznej męce
Zginie bohater, umrze wśród katuszy.
W tem jeden djabeł radzi, aby nabić
Moździerz Jacentym, że to będzie ładnie
I wszystkich wielce zdolne jest zabawić,
Gdy wystrzelony Jacenty wypadnie.
Pomysł ten zyskał ogólne uznanie;
W moździerzu siedzi jak kula Jacenty,
Drży jak osika, czeka, co się stanie,
Słyszy przestrachem i zgrozą przejęty,
Że własna żona z lontem do panewki
Już się zbliżyła i nabój podpala;
Słyszy szyderczy śmiech tej podłej dziewki,
Jak grono czarnych djabłów ją wychwala,
I już chce przekląć wiarołomną żonę...
Gdy nim coś szarpło, huk, dym, ogień bucha,
Moździerz wypalił, już wszystko stracone,
Jacenty umarł i wyzionął ducha.
Ej gdzież tam, znowu on pod łóżkiem leży
Swei własnej żony, a chociaż to czuje,
Że żyje, jakoś sam sobie nie wierzy,
A żona plecy kijem mu garbuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

Październik.

Mgła co rano kryje pola
I przed słońcem ledwie znika,
Przyszły bowiem noce chłodne
I dni chłodne października.
Zrzucił słomę człek wszelaki
I w kastory odział głowę,
Ciało zasię wziął w obsłonki
Watowano-flanelowe.
A gdy spojrzysz na niebiosa,
Gdzie jest Eos zapłoniona:
Słońce weszło w znak Niedźwiadka,
Lub, gdy zechcesz. w znak Skorpjona.
Jakież mam ci horoskopy
Stawić, zacny czytelniku,
W tym miesiącu niedźwiadkowo-
Skorpjonowym: październiku?
Takie chyba: Jako skorpjon
Cię ukąsi wieść straszliwa,
Iż przybywa ciągle nocy,
A zarazem dnia ubywa.
Nafty tedy, świec i węgla
Kupisz zapas znakomity,
Okna watą też opatrzysz,
Aby stłumić wichru zgrzyty,
Potem długo będziesz szukał
I w szufladach różnych szperał,
Aż pobiegniesz do lombardu,
By wykupić twój „futerał",
Potem jeszcze, zobaczywszy,
Że moneta w kiesce rzadka,
Mruczeć będziesz: „Niechaj licho
Porwie miesiąc ten Niedźwiadka!
Bo kosztuje bardzo wiele,
Darzy chłodem, błotem, słotą,
A w dodatku serce smuci
I wypełnia je tęsknotą".
Rację będziesz miał niemałą
W narzekania twego swadzie,
Lecz się pociesz miesiąc minie,
Będzie — gorzej w listopadzie...

Żona, której wdzięki dawno już należą do historji, utyskuje przy herbacie porannej:
— Ślicznie świeciło słońce, dopóki leżałam w łóżku. Zaledwie jednak wstałam z łóżka i wyjrzałam przez okno, niebo zachmurzyło się...
Mąż z głębokiem przekonaniem:
— O, bardzo wierzę...

Rady gospodarskie.

Zapalenie gardła. Krup. Dać natychmiast środek wymiotny, aż do skutku. Okładać przednią częśc szyi gąbką zmoczoną w gorącej wodzie.

Obce ciało w nosie. Nie należy wiercić i dłubać w nosie. Dać szczyptę tabaki w drugą niezapchaną dziurkę nosową, a pożądany skutek nastąpi.

Ocet owocowy łatwy jest do zrobienia; w tym celu postępuje się w ten sposób: Porzeczki, jabłka, gruszki lub śliwki tłuką się, macerują, a otrzymany stąd sok zlewa się do butelki, rozcieńczając go wodą (na jednę ćwierć owoców potrzeba 8 garncy wody) i tak się pozostawia do zupełnego sfermentowania, t. j. przez 5—6 dni. Następnie przefermentowany płyn cedzi się przez sito lub płótno i przelewa się do innej beczki, poprzednio wypłukanej gorącym octem, a jeszcze lepiej, w której dawniej mieściło się wino i dodaje się niewielka ilość gotowego już octu; dla większej zaś tęgości dolewa się jeszcze cokolwiek spirytusu i znowu pozostawia się dla fermentacji — poczem otrzymamy już gotowy, wybornego gatunku ocet. Nadmienić jeszcze wypada, że należy zbierać pianę, jaka się tworzyć będzie przy pierwszej fermentacji soku.

Pękaniu szkła zapobiega się tem, że szkło rozgrzane do wysokiego stopnia, potem jak najwolniej się ostudza. Nie każde szkło wytrzymuje nagłe ogrzanie lub oziębienie; pod tym względem szkła cienkie są wytrzymalsze, a grube, mianowicie rżnięte. czyli krzyształowe, najmniej są wytrzymałe. Pewną jest rzeczą, że gdy szklanki raz wytrzymają w sobie płyn gorący i zwolna w nim stygną, wtedy już się staną na gorąco wytrzymałemi. Żeby je więc do tego usposobić, należy takowe w glinianem naczyniu, zimną wodą nalanem, przystawić do ognia, grzać aż do zagotowania wody, potem odstawić i nie wyjmując z wody, razem z nią dozwolić stygnąć. Tak przyrządzone szkła pękać nie będą, choćby w nie wlano najgorętsze nawet napoje.

Zadanie konikowe.

sień	Ży	to	wą	ce	jak	bły	sen	pta	sień
z zło	no	serc	cie	wych	pio	jak	je	sków	ka
lecz	je	raz	łu	rja	słoń	kwi	świa	coś	szę
sze	gi	na	pod	tną	tła	ni	chów	o	wśród
cie	sień	dzi	dru	ca	Ma	da	nie	co	w niem
ru	da	nie	Ga	i	gdy	smie	co	sza	wio
je	ży	gi	przez	bie	tów	dzi	la	z bla	się
pod	sza	wa	z kwia	ży	kiem	ckie	z u	smie	re
cza	jak	mgły	tu	le	ta	swia	bu	pro	sków
i	jąc	wi	cie	ta	wzla	my	la	go	się

Rozwiązanie szarad z numeru 230.

Eta-żer-ka. — Ka-ra-wa-nia-rze.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pani Apolonja Kwiatkowska i p. Józef Gdowski z Krakowa, p. Józia Tekielska z Nowego Sącza, p. Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, p. Józef Cibor z Zygodowic, p. Konstanty Chodkiewicz z Grębowa, p. Helena Karasowska z Krowicy, p. Sikora Mieczysław uczeń V kl. gimn. z Jasła i pani Marja Bielewicz z Brzezinki pod Oświęcimem, która szarady rozwiązała w następujących udatnych wierszykach:

I.

Eta, co siedzi w greckim alfabecie,
*Żer*uje czasem w zagadce,
Ka niezrównane końcowo się wplecie
I mamy już ptaszka w klatce!

II.

*Ka*żdy mądry dyplomata
*Ra*źno plany swe sortuje,
*Wa*bi mądrych, głupich zgniata,
*Nia*ńcząc, słabych kokietuje,
*Rze*kłbyś istna szopka w świecie,
Lecz co warta, wy to wiecie.

OSTATNIA POCZTA.

Prezydent ministrów, hr. Badeni, złożył wizytę namiestnikowi, Thunowi, który bawi w Wiedniu.

Namiestnik, ks. Sanguszko, wraz małżonką, przybył do Wiednia.

Z dobrze poinformowanej strony zwracają uwagę na przygotowujący się pod wpływem nowej procedury cywilnej zwrot w stosunkach służbowych prawników, dalej na szczupły przyrost sił młodych w różnych prawniczych gałęziach zawodowych.. Wskutek reformy procesu cywilnego, ułożą się wkrótce pomyślniej stosunki urzędników sądowych i polepszy się znacznie położenie zawodu sędziowskiego, tak pod względem czynności służbowych, jak i stosunków finansowych. Zwracają uwagę na mające nastąpić pomnożenie posad, liczniejszą obsadę sądów, jak również na utworzenie nowych sądów, bez których nowa procedura nie mogłaby być zaprowadzoną, ani należycie funkcjować. Oprócz posad niższych kategoryj, nastąpi znaczne powiększenie wyższych stanowisk sędziowskich. Przekształcenie urządzeń procesualnych, pociągnie zapewne za sobą i tę konsekwencję, że starsi wystąpią z czynnej służby i ustąpią miejsca młodszym, a zaznaczyć należy, że do tego zwiększonego zapotrzebowania nie ma stosownego zapasu sił. Podczas gdy gdzieindziej panuje przepełnienie, otwierają się dla zawodu sędziowskiego wyjątkowo korzystne widoki, zwłaszcza w krajach o mięszanej narodowości, dla tych, którzy władają obydwoma krajowemi językami.

Wiec socjalno-demokratyczny we Wrocławiu, stosownie do wniosku Kautsky'ego, odrzucił projekt programu agrarnego, przedłożony przez komisję agrarną.

Tageblatt donosi: Rząd marokański wypłacił matce zamordowanego Rockstroh'a 100.000 marek odszkodowania za pośrednictwem ministerjum spraw zagranicznych. Zaspokojenie należności firmy, której ajentem był Rockstroh, nastąpi później.

Według nadeszłych do rosyjskiego ministerstwa finansów wiadomości o podróżach parowca „Nordenskjoeld" między Archangelskiem a ujściem Peczory, okazuje się możliwą regularna żegluga wzdłuż wybrzeża syberyjskiego.

Biuro Reutera donosi z Yokohamy: Minister Koumura wysłany został na Koreę z powodu powstania wybuchłego w Soeul. Wysłanie okrętów wojennych uważane jest za niepotrzebne. Zachodzi obecnie przypuszczenie, iż królowa zamordowaną została przez antyreformistów, którzy wcisnęli się do pałacu.

Narodni Listy sądzą, iż obecna sytuacja nie jest dla Czechów nieprzyjemną. Czesi powinni się tak zachowywać, aby hr. Badeni nie był zmuszonym szukać oparcia u lewicy niemieckiej.

Z powodu zajęcia stolicy Madagaskaru, Tananarivy, w całej Francji panuje wielka radość. W Paryżu wywieszono flagi, a Marsylja została rzęsiście iluminowaną. Wszędzie na prowincji gmachy rządowe i budynki prywatne, przystrojone były sztandarami, a po kościołach odśpiewano solenne „Te Deum".

Korespondent *Standarda* donosi z Konstantynopola, że ludność chrześcijańska nieco się uspokoiła. Za to, wzburzenie między Mahometanami wzrasta z każdą chwilą. Rewolucyjne plakaty, żądające konstytucji i parlamentu, zostały porozlepiane na meczetach. Skutkiem tego w Ildiz-Kiosku zapanowało ogromne zaniepokojenie. Policja używa obecnie wszelkich środków, aby powstrzymać starcie między Armeńczykami i Turkami.

Dragomani ambasad udali się do kościołów armeńskich i zachęcali tam znajdujących się Armeńczyków, aby opuścili świątynie, gwarantując im bezpieczeństwo, z wyjątkiem dla tych, którzy popełnili przestępstwa kryminalne. Jeżeli Armeńczycy nie posłuchają, rząd prawdopodobnie każe siłą opróżnić kościoły.

Daily News donosi o tłumnej emigracji ludności z Konstantynopola. Plakaty tureckie żądają takiej samej wolności dla Mahometanów, jaką mają chrześcijanie.

Porta odpowiedziała na notę ambasadorów, że rząd przedsięwziął wszelkie środki, celem zapewnienia bezpieczeństwa ludności. Następnie że Turcy zostali napadnięci przez Armeńczyków

i wreszcie, że będzie wysadzoną komisja śledcza i ta wyszuka i ukarze sprawców rozruchu. Ambasadorowie są niezadowoleni z odpowiedzi Porty i dalsze kroki zostaną przedsięwzięte. Kościoły, w obecności dragomanów zostały opuszczone przez Armeńczyków.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 13 października (rano). Radca ministerjalny Kniaziołucki, który był dotąd jeneralnym sekretarzem w biurze prezydenta kolei państwowych, został mianowany szefem biura prezydjalnego ministra finansów.

Berlin 13 października (rano). Przybył tu ks. Łobanow. Cesarz przyjmie go na osobnej audjencji.

Rzym 13 października (rano). Wieści o chorobie papieża, kolportowane z upodobaniem przez niektóre koła, są całkiem fałszywe.

Konstantynopol 13 października (rano). **Przedstawiciele mocarstw, należących do trójprzymierza, przyłączyli się w formie urzędowej do żądań Anglji w sprawie armeńskiej. Położenie bardzo groźne. Między Mahometanami panuje ogromne wzburzenie. Zachodzi obawa zbrojnego powstania ze strony Turków, których do wojny świętej zachęcają starowiercy. Eskadra rosyjska stoi gotowa pod Lemnos, aby każdej chwili wyruszyć ku Dardanelom.**

Lwów 12 października. Dziś rozpoczęły się tu obrady XXI Zjazdu delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarskich. Posiedzenie zagaił Stanisław Szczepanowski. Głównym przedmiotem obrad jest założenie „Banku związkowego“ jako stowarzyszenia z ograniczoną poręką. Jego siedzibą będzie Lwów. Udział członka ustanowiono na 500 złr. Dotąd subskrybowano 150,000 a drugie tyle wynosi zapewniony kapitał obcy.

Petersburg 12 października (w połud.) W tutejszych kołach rządowych nic o tem nie wiedzą, aby rosyjska flota wojenna miała otrzymać rozkaz zgromadzenia się przed Bosforem.

Konstantynopol 12 października (w połud.) Do Trebizondy przybył wojenny okręt rosyjski, aby w razie potrzeby nieść pomoc poddanym rosyjskim.

Londyn 12 października (w południe). Flota angielska zebrała się w Lemnos.

Berlin 12 października. Odkryto nareszcie nazwisko inżyniera luksemburskiego, aresztowanego w Kolonji pod zarzutem szpiegowstwa. Nazywa się Paweł Schoren.

Petersburg 12 października. Komitet ubezpieczeń ministerjum spraw wewnętrznych, według doniesienia *Nowoje Wremja*, przystępuje do przerobienia zasad wzajemnego ubezpieczenia w guberniach Królestwa Polskiego.

Petersburg 12 października. Wczoraj na bardzo licznem zgromadzeniu Towarzystwa wolno-ekonomicznego, postanowiono starać się u rządu o zniesienie kary cielesnej dla włościan.

Petersburg 12 października. Bank państwa, jak donosi *Graždanin*, zamierza utworzyć posady ajentów podróżujących, a to dla udzielania kredytu na sola-weksle drobnym przemysłowcom wiejskim i w ogóle drobnemu przemysłowi. Starszy ajent będzie w podróży rozporządzał 25 tysiącami, a młodszy 5 tysiącami rs.

Petersburg 12 października. *Jurid. Gazeta* donosi, że od przyszłego roku język grecki będzie wyłączony z liczby przedmiotów, wykładanych w zakładach naukowych ministerjum oświaty.

Belgrad 12-go października. Rezultat tegorocznych manewrów armji serbskiej okazał się bardzo niepomyślnym. Zwłaszcza konnica, artylerja i tabor wymagają zupełnej reformy.

Paryż 12 października. Schwarz obwiniony jest o to, że niemieckiemu *attaché* wojskowemu ambasady tutejszej sprzedał plany fortyfikacji Paryża.

Paryż 12 października. Celem upamiętnienia wizyty W. księcia Konstantego Konstantynowicza w Nancy podczas pobytu tamże zmarłego prezydenta Carnota ma być wzniesiony w tem mieście wspaniały pomnik. (Tylko tego brakowało!)

Paryż 12 października. Aresztowany pod zarzutem szpiegostwa Schwarz miał dostarczać Niemcom od dłuższego czasu dokładnych biuletynów o postępie i rodzaju robót w arsenałach i warsztatach wojennych Francji.

Konstantynopol 12 października. Położenie przybiera coraz gorszą fizjognomję. Lada chwila oczekują nowego wybuchu fanatyzmu tureckiego. Softowie podżegają lud do obrony Islamu. Ludność chrześcijańska wszystkich wyznań, przygotowywa się do solidarnej obrony. Sułtan jest w trudnem położeniu, gdyż nie widzi dokoła siebie stronnictwa tureckiego, uznającego potrzebę reform, natomiast partja muzułmańsko-starowiercza burzy się i krzyżuje wszelką akcję pojednawczą W. Porty. Z Macedonji i z Krety, nadchodzą niepokojące wieści. Dragomani poselstw usiłują przeszkodzić zbezczeszczeniu kościołów chrześcijańskich.

Madryt 12 października. Rząd otrzymał wiadomość, że rozbity na brzegach kubańskich wielki pancernik hiszpański „Christobal Colon“ jest bezpowrotnie stracony. Chodzi już tylko o uratowanie części materjału artyleryjskiego. Załoga ocalona.

Londyn 12 października. Dzienniki donoszą, że w Konstantynopolu mnóstwo firm kupieckich zamknęło wypłaty. Wczoraj w rozmaitych bankach zaprotestowano 500 weksli.

Londyn 12 października. *Daily Telegraph* donosi: W tych dniach przybędzie do Bosforu eskadra włoska, aby poprzeć energicznie notę mocarstw. Okręty angielskie posuną się aż do Smyrny.

Gospodarstwo i handel.

Okólnik Wydziału krajowego z dnia 2 października 1895, l. 59.054 do wszystkich wydziałów powiatowych.

Wykonując uchwałę wysokiego Sejmu z dnia 29 stycznia 1895. w sprawie tępienia myszy polnych, postarał się Wydział krajowy za pomocą kilkumiesięcznych doświadczeń, przeprowadzonych w pracowni bakterjologicznej prof. dra Spilmanna przy współudziale p. T. Sochaniewicza, krajowego nauczyciela weterynarji o zbadanie wszystkich dotychczas w świecie znanych środków, tępiących myszy polne.

Wynikiem tych doświadczeń zbiorowych nietylko w pracowni, ale i na większych obszarach pól, przez myszy nawiedzonych, jest przyznanie pierwszeństwa zarazkowi tyfusowemu Löfflera, który je najpewniej zabija doszczętnie w ciągu 8—15 dni, nie zagrażając wcale życiu i zdrowiu ludzi ani zwierząt.

Pracownia prof. dra Spilmana, zajęła się na koszt kraju produkcją tego zarazka na większą skalę, tak, aby w obecnej porze, najodpowiedniejszej do tępienia myszy, można zadość uczynić ewentualnym zamówieniom z całego kraju przy cenie o połowę mniejszej od tej, jaką biorą pracownie bakterjologiczne zagraniczne. Porcja zarazka na 1 mórg średnio tą klęską dotknięty, kosztuje *loco* Lwów bez opakowania 25 złr.; przy silnem pomnożeniu się myszy, dwa razy tyle.

Mając w ten sposób zapewniony tani a pewny środek tępienia myszy, wzywamy wydział powiatowy, aby bezzwłocznie zawiadomił wszystkie gminy i obszary dworskie w powiecie, klęską mysią dotknięte, że Wydział krajowy w myśl uchwały W. Sejmu udzielać będzie potrzebnej ilości zarazka na myszy obszarom dworskim po własnej cenie produkcji. zaś gminom zbiorowo na grunta włościańskie darmo. o ile tylko pracownia bakterjologiczna w produkcji tegoż nadążyć będzie mogła i dopóki starczy kredyt na ten cel przyznany.

Zgłoszenia po zarazek tak dla obszarów dworskich, jak i gmin z potwierdzeniem istotnej potrzeby przez wydział powiatowy, należy przesyłać do Wydziału krajowego.

Do każdej przesyłki zarazka, dołączać będziemy pouczenie o sposobie użycia.

Koszta przesyłki zarazka, zakupna chleba, jako przynęty i rozłożenia tejże na polach, pokrywać mają interesanci. Do gmin bardzo silnie klęską mysią dotkniętych, będziemy wedle naszego uznania delegowali naszego weterynarza krajowego, na koszta Wydziału krajowego, do fachowego pokierowania akcją ratunkową.

Wydział krajowy nie wątpi, że wydział powiatowy zechce się najtroskliwiej zająć tak ważną dla naszego kraju akcją ratunkową, zalecając ludności zastosowanie środka przez nas dostarczonego i czuwać będzie nad tem, aby w każdej gminie zawsze i równocześnie na wszystkich polach myszami zajętych tępienie myszy przedsięwzięto.

Lwów d. 2 października 1895.

Marszałek krajowy: zastępca *Chamiec* w. r.
Członek Wydziału kraj. *Romanowicz* w. r.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. R. Stein z Miklos. R. hr. Zamoyska z Ottałowa. A. Blumenstock z Rattimau. B. Podziński z Gorlic. B hr. Rozwadowski z Majdan. A. Świętochowski z Warszawy. J. Jeziorański z Warszawy. Z. Pollak z Wiednia. Z. Lustig z Wiednia. P. Titz z Pragi. Z. hr. Przyszewski z Warszawy. E. Kalmann z Berna M. A. Sternheim z Moguncji. Z. Romocki z Warszawy.

Hotel Saski. H. Malurski z Jarosławic. M. Nassius z Warszawy. A. Karl z Wiednia. I. hr. Milewski ze Lwowa. P. hr. Dzieduszycki ze Lwowa. M. Böhm z Berlina. A. Majewski z Warszawy. K. Quandt z Hamburga. H. Majewski z Warszawy. T. Parczyński z Rosji. J. Bijott z Petersburga. W. Schmidt z Krzywaczki. Dr T. Rutowski ze Lwowa. Fr. Doliński z Przemyśla.

Hotel Drezdeński. R. Sedlarz z Borowinka. A. Rothmann z Wiednia. H. Spitz z Berna M.

Hotel Krakowski. M. Trzecieska z Miejsca. Er. Till ze Lwowa. M. Słowik z Tarnopola. M. ..aciewicz z Krosna. A. Chwalibóg z Kasiny Wielkiel. M. Świtalski z Rozwadowa. W. Bzowski z Buku. M. Coste z Francji. J. Marso z Galicji. M. Samborska z Król. Pols. H. Młodecki z Król. Pols.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·10 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·25 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·1. w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 12 października — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	100 70	Anglobank	176 75
Renta austr. srebrna	101 —	Union	351 50
Renta austr. 4% złota . . .	121 70	Bankverein . . .	169 50
Renta austr. 4% koronowa .	101 25	Akcje Länderbank .	285 50
Akcje bank. aust.-w.	1066	„ kol. Kar. Lud.	222 75
„ kredytowe . .	401 60	„ „ lwowsko-czerniow.	308 50
Londyn	120 35	„ „ połudn. .	112 75
Napoleony	9 55½	Elbenthal	280 50
Dukaty	5 69	Nordbahn	3510
Marki	58 90	Staatsbahn	395 75
4% Renta węg. kor.	99 25	Alpin	101 75
4% „ „ złota	121 35	Akcje tytoniowe .	237 —
Losy prem. węg .	160 50	Ruble	129 62
Losy tureckie .	74 70		

Berlin 12 października.

Banknoty austr. .	169 85	4% Listy likw. pols.	68 80
Krótki Wiedeń . .	169 70	Renta włoska . . .	89 50
Banknoty ros. . .	220 85	Akcj. austr. kred. .	250 70
Listy zast. pols.	219 55	Ultimo Ruble . .	220 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.